Nr. 166. We Lwowie, — Sobota dnia 23. Lipca 1887. **Rok XXVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . }
„ Francji . . . . } po 7 złr.
„ Belgii i Szwajcarji . . . } 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd. }
„ Serbii . . . . }

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Mauricy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 22. lipca.

Na zgromadzeniu wyborców w Turnowie, składał poseł do Rady państwa Vrany, ze stronnictwa staroczeskiego, sprawozdanie poselskie. Mowca użalał się, że budżet państwowy zawsze jeszcze jest niezadowalający, jakkolwiek dr. Dunajewski obiecywał, że w najkrótszym czasie przywróci równowagę w administracji finansowej. Jak p. minister sobie to wyobraża, trudno pojąć, gdyż i tego roku żąda on kredytu dodatkowego wielu milionów. Rezultat ostatniej sesji Rady państwa nie zadowala ani posłów, ani wyborców, czem też wytłumaczyć można rozgoryczenie, panujące wśród ludu czeskiego. Jedynie zgoda pomiędzy samymi Czechami mogłaby ich rychlej do celu zaprowadzić. Czesi nie mogą występować tak śmiało, jak Madiary, w takim bowiem razie prawica rozprysłaby się na sztuki, rząd dzisiejszy upadłby a do steru dostaliby się członkowie niemiecko-austrjackiego klubu.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której wypowiedzianem jest ubolewanie, że Czesi wstąpili do Rady państwa, a dalej ubolewanie, że pomimo ciężkich ofiar i ciężarów, ugniatających zwłaszcza stan wieśniaczy, nie spełniły się jednak najdrobniejsze nawet nadzieje narodu czeskiego. Mimo to zgromadzenie jest przekonane, że dr. Rieger i w ogóle członkowie klubu czeskiego uczynili zadość swoim obowiązkom, z tego też powodu potępia ono napady na dr. Riegera, wychodzące z obozu młodoczechów.

Frmdbltt donosi, że austrjackie ministerjum handlu już sformułowało i rządowi węgierskiemu przesłało swoje uwagi nad rumuńskiemi propozycjami; rząd węgierski poczyni swoje znów uwagi, i dopiero potem zająć się tem będzie mogło ministerjum spraw zagranicznych, i dać odpowiedź Rumunii.

Frmdbltt wyznaje teraz, że pierwszem wrażeniem, jakie propozycje rumuńskie wywołały w austr. ministerstwie handlu, było „najwyższe zdumienie". Nietylko bowiem, że Rumuni wszystkiego dla siebie żądają, tj. wprowadzania bydła swego do Austro-Węgier bez cła i kontroli, ale Austro-Węgrom wszystkiego odmawiają, a pomijają nawet to, co w marcowych rokowaniach było już tak jak ułożone. Austr. ministerjum handlu oświadczyło zatem węgierskiemu, że rumuńskie propozycje uważa za absolutnie nieprzydatne do wszelkich dalszych rokowań, i spodziewa się, iż tak samo wypadnie zdanie rządu węgierskiego.

Niewiadomo na jakiej podstawie przywiązują, jak dzisiaj słychać, we Wiedniu coraz więcej wagi do pogłosek o zjeździe trójcesarskim. W kołach politycznych zapewniają, że rząd rosyjski znowu stara się zbliżyć do Niemiec i Austrji. Jednakowoż choćby zjazd trójcesarski nie przyszedł do skutku, cesarz Franciszek Józef odwidzi w każdym razie cesarza niemieckiego w Gastein.

Z Berlina donoszą, że Bismark wezwał dyrektora Banku państwowego na naradę, aby obostrzyć przypuszczanie na rynek pieniężny obcych papierów, także i austrjackich.

Wojna walorowa sama niema wielkiego znaczenia. Ostatecznie, jakkolwiek potężnym jest Bismark, na tem polu potężniejszą jest giełda. *Kreuz Ztg* polega na tem, że „Anglia chybaby sama na siebie dekret śmierci wypisała, gdyby swemu najcięższemu wrogowi, Rosji, kredyt otworzyła; Francja własnemi pożyczkami tak jest wyczerpana, że nie zdoła objąć roli, o którą Rosja ją prosi. Pozostają Niemcy, które najdłużej i najwierniej dochowywały przyjaźni Rosji, którym Rosja nieskończenie wiele zawdzięcza — ale słowianofile zdołali nakłonić cara do środków przeciw Niemcom takich, że starcie orężne blizkiem się wydaje. Należy Rosję wykluczyć z niemieckiej targowicy pieniężnej, choćby ze szkodą giełdy berlińskiej." Tymczasem rzeczą jest pewną, że bankierzy londyńscy chętnie kupią papiery rosyjskie, jeżeli zejdą do 80 prc...

Wszelako artykuł *Kreuz Ztg* (część jego podaliśmy już wczoraj) budzi domysły na innem, nie giełdowem polu. Nie może być bez znaczenia wielkiego, jeżeli główny organ szlachty pruskiej, dla której Petersburg był Mekką konserwatyzmu, do tego się posuwa, iż powtarza słowa, które wyrzekł Pius IX., przyjmując pielgrzymów polskich, że „Bóg kładzie swoją rękę karzącą na Rosję." Czy to — pytają jedni — początek rozprawienia się germanizmu ze słowianizmem, które siłą elementarną wybuchnie, jeżeli obopólne namiętności się rozhukają? Czy też Bismark chce tylko dać upomnienie Rosji, aby ją odstręczyć od wiązania się z Francją, która wewnątrz na tory spokojnie przechodzi, więc silną i groźną się staje? Ale kto wie, czy Niemcy tem jeszcze gorzej nie rozdrażnią pychy Rosji? Jawnem jest, że Rosja czego chce na Wschodzie, pragnie osiągnąć nie przy pomocy Niemiec, ale wbrew Niemcom, — tego zaś, coby Rosja chętnie wzięła, Niemcy dać nie mogą, tj. zrzec się swojej dominującej pozycji w Europie.

Kölnische Ztg., pisząc o położeniu politycznem w Rosji, widzi, że jakkolwiek zaczynają w Rosji przemawiać za zgodą z Niemcami i wpływ Katkowa upadł, to wierzyć temu trudno, skoro cara ciągle jeszcze otaczają ludzie tacy jak Pobiedonoscew, którzy go siecią kłamstw osnuwają.

Po audjencji ambasadora niemieckiego, który za urlopem wyjeżdżał, sułtan posłał do niego swego sekretarza z prośbą, aby Drummonda-Wolffa nakłonił do odroczenia wyjazdu. P. Radowitz spełnił to życzenie sułtana, ale się nie udało. Potem wysłał sułtan podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagr. do Wolffa z tąż prośbą, ale odpowiedziano mu, że według swoich instrukcyj Wolff wyjechać musi. Jeszcze po wyjeździe Wolffa przybyła z pałacu depesza, zapewne z jakąś obietnicą, którąby go pozostać zniewoliła — ale już było zapóźno.

Sprawa z konwencją egipską wielce zaszkodziła gabinetowi Salisburego. Wdrożono rzecz z największą pompą, bo wysłano umyślnego ambasadora; królowa już d. 22. maja podpisała konwencję; Niemcy, Austrja i Włochy popierały Anglię — a jednak przeważył wpływ Rosji pospołu z Francją, i Salisbury został pobitym — „honor Anglii i królowej narażonym." Jeżeli się nadto sprawdzi, że sułtan do gabinetu w miejsce Kiamila i Saida baszów powoła wybitnych zwolenników Rosji, to może to gabinet Salisburego przypłacić swojem życiem.

Podczas gdy belgijskie stronnictwo rządowe tryumfuje, że ustawa wojskowa, stanowiąca obowiązek osobistego spełniania służby wojskowej — wszędzie już przyjętego — upadła, miał d. 20. bm. w przeddzień 56. rocznicy wstąpienia Koburgów na tron belgijski jen. Van der Smissen podczas rewii przemowę do oficerów, w której zganił parlamentarnych przeciwników osobistej służby wojskowej, skrajną niewiadomość im zarzucił i wyraził przekonanie, że wkrótce cały kraj jednogłośnie, w interesie swego bytu i niepodległości zażąda zaprowadzenia osobistej służby wojskowej. Dzisiaj zapewniają, że jenerał wypowiedział to na życzenie króla. Rządzący dziś obóz klerykalny jest tą mową ogromnie rozsierdzony.

Porta wydaje obecnie miliony na ufortyfikowanie doliny Tygru; prócz miasteczka portowego Foah pod Bassorą, gdzie się poczyna mało-azjatycki telegraf podmorski, fortyfikowane są także inne punkta, przez które prowadzi droga z Rosji do zatoki Perskiej.

Sprawa bułgarska.

Z Pesztu donoszą, że 6 członków deputacji bułgarskiej przejeżdżało tamtędy d. 20. popołudniu, i zamiast wstąpić do Pesztu, zabawiwszy kilka minut na dworcu, dalej pojechali. Na dworcu powitało ich grono dziennikarzy. Stojanow mówił z wielkim niesmakiem o układach z ks. Koburgiem; deputacja opuszcza Wiedeń z tem wrażeniem, że kombinację z Koburgiem należy uważać za porzuconą. Stojanow ma za kilka dni powrócić.

Tonczew i Czomakow zamierzali zabawić we Wiedniu aż do finalnej odpowiedzi Koburga, od rejencji otrzymali jednak rozkaz, aby natychmiast powrócili, co też onegdaj wieczór uczynili. Bezpośrednie rokowania z Koburgiem należy uważać za zerwane. Jak słychać — nie wiemy o ile w tem prawdy — mają teraz w Bułgarji utworzone być takie stosunki, aby ks. Battenberg mógł powrócić.

D. 18. bm., jak teraz dopiero słychać, był ks. Koburg we Wiedniu u ambasadora niemieckiego, ks. Reussa, i dzień też następny spędził we Wiedniu.

Rozmowa z królem Milanem.

Korespondent *Timesa*, wracając z wyborów w Tyrnowie, miał w Belgradzie półtoragodzinne posłuchanie u króla serbskiego. Rozmowa była nadzwyczaj zajmująca.

Król opowiadał, że go we Wiedniu bardzo uprzejmie przyjęto, i udało mu się rozprószyć obawy, wywołane objęciem steru gabinetu przez Risticza. Gabinet Garaszanina zużył się, nie zdoławszy przez siedm lat uporać się z poważnem przesileniem finansowem. Wobec stosunków stronnictw nie było innej rady, jak wezwać Risticza, przewódzcę małego stronnictwa liberalnego, aby utworzył gabinet koalicyjny z radykałami. Czy ten sojusz zwycięży w przyszłych wyborach do skupczyny — niewiadomo, ale w zewnętrznej polityce Serbii nic się nie zmieniło i zmienić nie może, zwłaszcza co do Austrji. Garaszanina oskarżano, że jest zbyt uległy dla Austrji, ztąd jednak nie wypływa, aby Risticz nagle przechylił się ku Rosji.

Risticz jest umiarkowany, i wie, że dla narodu serbskiego byłaby równie wstrętną niewolnicza zawisłość od Rosji jak od Austrji; Serbia w ogóle nie chce obcego pana. Tu westchnął król i rzekł melancholijnie:

„Warunki, w jakich te drobne państwa wschodniej Europy istnieją, są prawie niemożliwe do utrzymania. Nie możemy się ruszać naprzód bez życzliwości albo Rosji albo Austrji; ale obu państwom dogodzić nie potrafimy, i opierając się o jedno z nich, obrażamy drugie."

Poczem wskazał na męczeństwo monarchów państw drobnych. „W Serbii zdetronizowano Miłosza, zdetronizowano Karadżordżewicza, a Michała zamordowano; w Czarnogórze zamordowano Daniłę, w Grecji zdetronizowano Ottona, w Rumunii Kuzę, w Bułgarji Aleksandra. Ja zasiadam 19 lat na tronie, ale tylko Bogu wiadomo, jakie mię czekają niebezpieczeństwa."

Z wielką otwartością mówił król o swoich stosunkach domowych. Wszak są powszechnie wiadome, i musi się na nie powołać dla wyświecenia kłopotów swego politycznego stanowiska. Gdy w jego własnym pałacu krzątały się wpływy, dążące do pokrzyżowania jego polityki i pchnięcia go na drogi, które za szkodliwe dla Serbii uważa, ogarnęła króla rozpacz. Na wzmiankę korespondenta, że możeby te kwasy domowe zażegnać można, król wstrząsnął głową.

Co do Bułgarji król wątpi, aby Koburg otrzymał uznanie ze strony Rosji, albo bez jej zezwolenia do Bułgarji się udał. Jeżeli się mocarstwom nie uda rychło znaleźć jakiego księcia dla Bułgarji, musi tam wybuchnąć anarchia.

Co do wiadomego planu, aby Milana wybrać na księcia Bułgarji, i w porozumieniu z Austrją utworzyć unię personalną między Serbią i Bułgarją, oświadczył król, że zawsze popierał myśl konfederacji państw bałkańskich, że wierzy w egzystencję potężnego państwa bałkańskiego, które by było większą rękojmią pokoju we wschodniej Europie, niż kilkoro państw drobnych. Jako monarcha słowiański nie mógł by odmówić zaproszeniu swojej braci słowiańskiej. Ku temu potrzeba by najściślejszego sojuszu z Turcją. O konfederacji bałkańskiej można myśleć tylko pod protektoratem Turcji.

O ś. p. Agatonie Gillerze

zamieścił *Dziennik Poznański* następujące wspomnienie:

Ś. p. Agaton Giller urodził się w Kaliskiem w Opatówku w r. 1831. Mając lat szesnaście czy siedmnaście po ukończeniu szkół udał się celem dalszego kształcenia się do Krakowa. Tam z powodu zawiązanych stosunków z patrjotami a nadto korespondencji nieprzyjaźnych tak dla rządu austrjackiego jak i rosyjskiego wydany został Rosji.

Osadzony w cytadeli w dziesiątym pawilonie przesiedział w niej lat dwa a następnie jako skazany do ciężkich robót na Syberji, wysłany tam został — jeśli się nie mylimy — w roku 1852. Drogę tę odbył pieszo w kajdanach etapami, sam jeden tak zw. polityczny zbrodniarz pomiędzy kryminalistami. Opowiadał nam przed kilkunastu laty dzieje tej podróży, a doprawdy potrzeba było i wiele charakteru i wiele hartu duszy, aby w tem piekle, przez jakie przechodził, i w udręczeniach, jakich doznawał, nie upaść. Na Syberji pozostawał lat dziesięć, a zyskał tam wiele na wyrobieniu, dostawszy się do kółka zesłańców, które głęboko i ciepło ideały narodowe w sercu swem nosiło.

Amnestja ogłoszona przez cara Aleksandra II. otworzyła mu podwoje powrotu do ojczyzny. Przybył do Warszawy w r. 1860. Tu natychmiast połączył się z ludźmi również gorącego serca i rozpoczął prace dla dobra ogółu. Prace te skupiały się przeważnie około wykształcenia klas robotniczych. Zakładano dla nich szkółki, organizowano odczyty itd. Następnie objął redakcję pisma klasie tej poświęconego: „Czytelni niedzielnej."

Obok tego wszedł on do grona tych, którzy organizowali powstanie, i wkrótce został członkiem komitetu centralnego. Gdy jednakże po znanym poborze wojskowym w styczniu 1863 komitet centralny postanowił natychmiast rozpocząć powstanie, Giller sprzeciwiał się temu, a przegłosowany wystąpił z komitetu i odtąd trzymał się na uboczu. Dopiero po upadku dyktatury Langiewicza, gdy komitet centralny przeformował się w rząd narodowy, ś. p. Giller powołany został do składu jego w raz z Ruprechtem, Józefem Janowskim, Os. Awejdą i L. S. Pozostawał w nim do końca maja t. r. Ustąpił wraz z swymi towarzyszami. W połowie miesiąca czerwca wyjechał z Warszawy w Kaliskie, gdzie pozostawał do końca sierpnia. W tym czasie opuścił Królestwo i udał się do Lipska. Tam wspólnie z Kraszewskim, L. S. i Wagnerem wydawał pismo *Niepodległość.* Gdy rząd saski pod naciskiem rządu rosyjskiego zaczął wydalać z Saksonii emigrantów, i Giller znalazłszy się w ich liczbie opuścił Saksonię i udał się do Szwajcarji do Bendlikonu, gdzie rozpoczął wydawnictwo pisma *Ojczyzna.*

Pismo to nie długo istniało, dla braku dostatecznego poparcia śp. Agaton zawiesił je i udał się do Paryża. Tam wraz z innymi założył Towarzystwo pomocy naukowej, które po roku 1871 upadło. Przez czas wszakże swego istnienia dopomogło ono wielu biednej młodzieży do wykształcenia się i zapewnienia sobie przyszłości.

W roku 1870 opuścił śp. Agaton Paryż i udał się do Lwowa. W roku 1877 jako podejrzany o knowania przeciw rządowi austrjackiemu, zmuszony był z rozkazu namiestnika opuścić Galicję. Po kilkoletnim pobycie w Rapperswylu, otrzymał pozwolenie powrotu do Galicji pod warunkiem wszakże, że zamieszka w Stanisławowie. Osiadł tam przy swej siostrze.

Nie przestał wszakże i tam pracować, ani też brać udziału w sprawach publicznych. Obok artykułów i korespondencyj przesyłanych do pism galicyjskich, był głównym współpracownikiem *Kurjera Paryskiego.* Pisywał też w rozmaitych okresach począwszy od roku 1866, od czasu do czasu do *Dziennika Poznańskiego.* Licznych artykułów i korespondencyj Gillera rozprószonych po różnych pismach zebrałoby się kilka tomów.

Oddzielnie ogłosił w dwóch tomach „Podróż do Syberji", w trzech tomach, „Opisanie krajów Zabajkalskich", „Pamiętniki i wspomnienia" w jednym tomie, oraz „Historje powstania polskiego". Dzieła tego wyszło 5 tomów. Doszedł w nim do organizacji powstania. Napisał prócz tego dzieło: „Walka w Polsce", 2 tomy i „Wieniec pamiątkowy w r. 1880".

W ostatnich chwilach zajmował się organizacją Skarbu narodowego, którą przedewszystkiem z jego inicjatywy zajmują i około której krzątają się rodacy nasi w Ameryce.

Rzucając tych kilka słów na świeżą mogiłę obywatela patrjoty niepodobna nam nie dodać, że ś. p. Agaton Giller odznaczał się przez cały żywot swój jak najczystszym charakterem, czystym jak łza. Mógł on o sobie powiedzieć: *usque ad finem*, bo od samej młodości rozpocząwszy pracę dla ojczyzny, mimo ciężkich przejść w życiu, mimo rozmaitych bolów, nie ustał w niej ani na chwilę, ani ideałom i hasłom naszym narodowym nigdy się w życiu swem nie sprzeniewierzył. Można się było nieraz z nim nie godzić, można było nie przystawać nieraz na drogi, jakiemi proponował iść, ale niepodobna było i w takich razach nie uznać szlachetnych pobudek jego działania, a każdy Polak z pewnością oddaje cześć jego serdecznemu i głębokiemu przywiązaniu i miłości ojczyzny, jego niezłomności zasad i przekonań, jego wreszcie tyloletniej zacnej i szlachetnej pracy, z zaparciem samego siebie i tej czystości charakteru, która jest bez najmniejszego zarzutu.

Dla tego i my z głębi serca wołamy: Cześć zacnemu obywatelowi i patrjocie!

W sprawie gorzelnianej.

Pesti Naplo donosi, że dla odpowiedzenia na zapytanie Towarzystwa roln. krakowskiego i dla załatwienia wniosków i memorjału przez dr. Włodzimierza Kozłowskiego przedłożonego, wystosowali Aleksander hr. Karolyi jako prezes sekcji ekonomicznej Centralnego Towarzystwa rolniczego węgierskiego i Aureli hr. Desseffwy jako prezes Związku decentralizowanych Oddziałów Towarzystwa rolniczego do właścicieli gorzelń rolniczych węgierskich i specjalistów trudniących się ich sprawą, odezwę i kwestjonarz.

Odpowiedzi tychże stanowić będą podstawę do obrad, w których obydwa powyżej wymienione ciała co do swego stanowiska w sprawie gorzelnianej szczegółowe postanowienia uchwalić zamierzają i na nich odpowiedź dla krakowskiego Towarzystwa roln. oprzeć obiecały.

Dotychczas postanowiły obydwa Towarzystwa jedynie tylko ogólnie zastrzedz interesa gorzelń rolniczych i propinacji przed jakimkolwiek uszczerbkiem na wypadek reformy podatku od spirytusu wobec rządu i Izb parlamentarnych.

Kwestjonarjusz rzeczony brzmi:

1) Czy jest u nas możliwem produkcję, spirytusu, a względnie jego konsumcję w wyższym stopniu podatkiem obciążyć, zanim wykupno regalu propinacyjnego nastąpi?

2) Czy istnieje u nas hiperprodukcja? A jeśli istnieje, czy jest w obecnych okolicznościach możliwem powziąć te same postanowienia co w Niemczech? albo też w drodze stosunkowego ograniczenia produkcji i odpowiedniego podwyższenia premij eksportowych podatki i dodatki na konsumcję przenieść?

3) Czy przeprowadzenie stosunkowej redukcji jest możliwem i w jakiej mierze?

4) Czy podwyższenie obecnej premii eksportowej jest potrzebnem, a gdyby niem było, o ile?

5) Czy jest możliwem stworzenie podstawy podatkowej, która opierając się na faktycznych kosztach produkcji, wedle nich w uwzględnieniu odrębnej natury wielkiego przemysłu, a gorzelń rolniczych, dla obydwóch by była sprawiedliwą, a nie wykluczając naturalnego rozwoju gorzelń rolniczych, do przewagi któregokolwiek z obydwóch rodzajów produkcji nie dopuszczała, ale do wyrównania tak produkcji, jak i interesów z tej i z tamtej strony Litawy prowadziła?

6) Jeźli tak, czyli w ramach podatku od produktu, czyli też w systemie ryczałtowym (*Pauschalsystem)* da się to przyprowadzić? I w jaki sposób?

Villa Lamperti.

Wspomnienie z podróży do Włoch.

Jezioro Como z całą drużyną rozsiadłych nad jego brzegami miasteczek, jest jednym z najpiękniejszych zakątków na ziemi. Przeczyste zwierciadło tych wód zdaje się być mozajką lazurów i szmaragdów, a niezliczona moc will i ogrodów najwspanialszym wieńcem kwiatów wyrastających z głębin jeziora. Spokój panuje tu niebiański, zieleń wieczna, atmosfera nieskażona pyłkiem najdrobniejszym. Na straży tego istnego skarbca natury stoją Alp stoki w około, nie dozwalając wstępu wichrom z północy; klimat też tu łagodny i miękki, stworzony prawdziwie na to, aby rozpieszczać tych wybrańców losu, którym dozwolono w tem cudnem ustroniu zamieszkać.

Cóż dziwnego, że obok tysięcy cudzoziemców, bawiących stale lub chwilowo nad brzegami jeziora, świat artystyczny całych Włoch szuka tu wypoczynku. Ten świat taki nerwowy, niespokojny i drażliwy!... Owe rany i zadraśnięcia, odniesione w zapasach całosezonowych, tu się leczą, tu zabliźniają. A potem — dalej znowu do walki!

Są jednak i tacy, którzy i tu nie wypoczywają. Właśnie jednego z takich niezmordowanych szermierzy sztuki poznać gorąco pragnąłem i to było celem mojej wycieczki.

Miejscowością, do której dążyłem było Cernobbio, a leży ono z lewego brzegu jeziora na drodze z miasteczka Como do Lecco i jest pierwszą stacją parowca. W kwadransie przebywa się tę przestrzeń.

Wylądowawszy, widać na prawo wielką Villa d' Este, dalej kościół i grupę starych domów tworzących ciemną uliczkę, mały plac i główną ulice; otóż i całe miasteczko a właściwie osada kilkunastu hoteli i kilkudziesięciu will. — Droga schodząca z lekkiego stoku góry, rysowała się przedemną wyraźnie wśród zieleni i ogrodów. Z obu stron, z poza murów lub siatek drucianych, wychylają się bukiety drzew, wyglądają różowo uśmiechnięte wille, kąpiące się roskosznie w słońcu i migają wodotryski, strzelające śmiało w szafirowe niebo. Rzadko jaki przechodzień ukazuje się na drodze, bo właśnie godzina południowa się zbliża, a o tej porze wszystko odpoczywa. Tu i owdzie tylko przemknie się ciemna fizjonomia jakiegoś miejscowego *contadine*, lub zaświeci wielki srebrny grzebień czarnowłosej *signory.*

Idąc w górę, odczytywałem po drodze napisy i dewizy, których niebrak nad bramą każdej willi. Z niecierpliwością oczekiwałem celu mej drogi...

Wreszcie mój *cicerone* mówiący przez pół po francusku przez pół po włosku, zatrzymał się przy skręcie ulicy, położył bagaże na ziemię i rzekł:

Voila monsieur — ecco!...

Ujrzałem przed sobą willę dość skromną, stojącą wśród klombu drzew, na których ciemnem tle jaskrawo odbija jej barwa czerwona. Wznosi się na jedno piętro i świeci jasno zielonemi żaluzjami. U wejścia kwiatów wielka ilość. Willę wraz z jej ogródkiem opasuje mur spięty ozdobną bramą niby klamrą. U góry czytam napis:

VILLA LAMPERTI.

A więc to jest owa Mekka spiewaczek, ów zabytek klasycznego „belcanto", świątynia przechowująca nieskalane żadnemi nowoczesnemi prądami, przeczyste wzory: Rozin, Lucij i Somnambul...

Jednem słowem: tu mieszka mistrz Lamperti — ów stary, prawdziwy, niesfałszowany.

Skoro granaty kwitnąć zaczynają, maestro przenosi się z Medjolanu do Cernobbio, a z nim cała plejada uczni a zwłaszcza uczennic bo tych ma zwykle bez liku. Mimo ośmdziesięciu kilku lat wieku, człowiek ten pracować nie przestaje i w lecie nawet nieodpoczywa.

Dwunasta jeszcze nie wybiła, trafiłem więc na godzinę lekcji. Pomiędzy uczennicami miałem jedną znajomą Polkę, pannę S., która też uwiadomiona przez służącą, za chwilę zjawiła się na ganku. Uprzejma moja rodaczka podjęła się przedstawić mię mistrzowi, któremu chciałem hołd złożyć.

Maestro jednak lekcji jeszcze nie skończył, wypadło więc poczekać, a tymczasem zjawiła się i pani Lamperti.

Należałoby sądzić, iż małżonka starca Lampertiego, odpowiada mu wiekiem chociaż w przybliżeniu. Tak jednak nie jest. Pani Lamperti jestto kobietka, ładna, wyświeżona, o białej przeźroczystej płci, czarnych, sprytnych oczach i wspaniałej szwelurze jasno blond. Okrywa ją ranna suknia z szarego płótna; zwoje koronek i niebieskich wstążek spływają fałdami. Figurę ma ponętną i elegancką, ruchy gibkie i pełne gracji. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś umiał lepiej jak ona i tę nawet lekką trzydziestkę ukryć.

Opowiadają, iż przed laty dwunastu, kiedy była w wiośnie swego życia miała być cudnie piękną.

Cóż dziwnego, iż podbiła serce starego maestra!...

Nie stało się to jednak tak gładko, jakby kto może znowu sądził. Frl. Hedwig Werner (dzisiejsza pani Lamperti) była sobie niemeczką z Berlina i przybyła do Medjolanu z mamą, aby się uczyć śpiewu u mistrza. Nie miała głosu wiele, ale zato tak korzystała z nauk pilnie, a przytem tak mistrzowi mile w oczy patrzyła, iż staruszek, gorący wielbiciel wszystkiego co piękne, z trudnością tylko zezwolił na wypuszczenie tego ptaszka z klatki, gdy impressario do drzwi zapukał. Poszła więc panna Jadwiga w świat, szukać karjery artystycznej; pomimo jednak swej piękności, owej fortuny, na którą liczyła, nieznalazła. Wróciła tedy do maestra i zaproponowała mu... małżeństwo. Roześmiał się stary, myśląc, że to żart; ale żart powtarzał się za często i trzeba było wreszcie uwierzyć, iż propozycja stawianą jest na serjo.

— Z Niemką się żenić, zastanawiał się maestro zagorzały nieprzyjaciel wszystkiego co niemieckie „nie — to niemożliwe!"...

Ale panna Jadwiga nie ustawała.

Byli raz na jeziorze. Łódka z lekka się kołysała, zachodzące słońce rzucało złociste promienie na pomarszczoną twarz mistrza i na świeżą buzię jego elewki. Siedział na wygodnej kanapce, ona tuż obok niego, mama trochę dalej. Dwaj wioślarze wprawni i muskularni kierowali łódką.

Panna Jadwiga w tym blasku słonecznym wyglądała jeszcze piękniej, włosy jaśniały niezwykłą świetnością, a oczy darzyły mistrza jeszcze bardziej promiennemi spojrzeniami. Była dziś bardzo sentymentalną. Rzucała pytania bezładnie, wreszcie zdobywszy się na energję, oświadczyła mistrzowi, że tylko z nim jednym żyć jest w stanie, jego jedynie kocha i jego musi być żoną — gdyby zaś jej odmówił, to jednym ruchem uwolni się od niemiłego życia, szukając śmierci w głębinach jeziora. Mistrz w drażliwej sytuacji chciał kwestję żartem rozwiązać więc powiada:

— „Jeżeli ty *mia cara* będziesz w stanie rzucić się do jeziora już i ja będę w stanie... ożenić się z tobą!"

Zawiodła go jednak tym razem znajomość natury niemieckiej, bo zaledwie te słowa wyrzekł, panna Jadwiga ze zwinnością szczupaka dała susa w wodę... Mama uderzyła w lament, stary maestro zastraszył się nie na żarty; panna jednak pływać umiała a przy pomocy gondoliera wkrótce na brzegu się znalazła. Przemokła heroina szybko przyszła do siebie, a teraz rozpoczęły się dla niej chwile tryumfu. Kąpiel nie przyniosła nawet kataru bo panna była zahartowana, maestro zaś za punkt honoru uważał małżeństwo. Miał teraz przynajmniej jakieś usprawiedliwienie wobec własnego rozsądku i mógł się rozgrzeszyć ze wstrętu do niemców, co w tym razie nie było tak trudnem.

W ten sposób Frl. Hedwig została Signorą Lamperti.

Każdy zapyta, co ją tak przywiązywało do tego starego człowieka. Majątku wówczas już niemiał, dzieci bowiem swoje wyposażył, a resztę fortuny stracił na życie artystyczne, rozrzutne i nierachunkowe. Rzecz nam się jednak wyjaśni, gdy spojrzymy na dalszą akcję pani Lamperti.

Zostawszy jego żoną, wzięła się do gospodarstwa, sama bierze udział w lekcjach, wyręcza mistrza, akompanjuje, rachuje, robi plany wycieczek artystycznych, przyjmuje uczennice, a co najważniejsza, odbiera od nich liry, franki, ruble, marki i guldeny. Dzięki też jej zabiegom, mistrz posiada dziś znowu dwie pyszne kamienice w Medjolanie willę w Cernobbio i znaczne kapitały, wszystko intabulowane i lokowane na imię pięknej pani.

Pani Lampertiowa jest niesłychanie miła i ugrzeczniona. Ona, co już w tej willi przyjmowała wiele znakomitości pierwszorzędnych, nieposkąpiła swej uprzejmości i dla polskiego gościa, chociaż ten prócz czołobitności niczego innego u stóp mistrza złożyć nie mógł.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 22. lipca.

* **Ks. biskup Rzewuski**, długoletni wygnaniec, przybędzie do Krakowa na stały pobyt.

* **P. Józef Kenig**, naczelny redaktor *Gazety Warszawskiej* i p. Julian Święcicki, literat, bawią w Krakowie w przejeździe do Zakopanego i Szczawnicy.

* **Jenerał major Crusiz** przybył dziś do Lwowa z Wiener-Neustadt, zajmie on stanowisko po fmp. ks. Turn-Taxisie.

* **Mianowania i przeniesienia.** Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie przeniosło kancelistę sądu obwodowego w Złoczowie, Sylwestra Chodołego, na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym do sądu krajowego we Lwowie i zamianowało kancelistami sądów kolegialnych: kancelistę sądu powiatowego w Trembowli, Aleksandra Dembińskiego, dla sądu obwodowego w Złoczowie; kancelistę sądu powiatowego w Kamionce, Grzegorza Reinolda, dla sądu krajowego we Lwowie; kancelistę sądu powiatowego w Cieszanowie, dla prowadzenia ksiąg gruntowych. Aleksandra Lacka, dla sądu obwodowego w Stanisławowie; kancelistę sądu powiatowego w Krośnie, Leonarda Czekowskiego, dla sądu obwodowego w Tarnopolu; wreszcie podoficera rachunkowego 57. pułku piechoty Władysława Marurkiewicza, dla sądu obwodowego w Złoczowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Skałacie, Józefa Palkiewicza, na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym, do sądu powiatowego w Trembowli; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Antoniego Dziębę, rachunkowego podoficera 10. pułku piechoty br. Händel dla Horodenki; Mikołaja Iwaniuka, rachunkowego podoficera 62. batalionu obrony krajowej dla Radymna; Jana Dańczewicza, rachunkowego podoficera 95. pułku piechoty br. Cornaro dla Buska; Eustachego Kornela Przestalskiego, rachunkowego podoficera 95. pułku piechoty br. Kaffel dla Złoczowa; Rudolfa Warchałowskiego, rachunkowego podoficera 80. pułku piechoty Wilhelma księcia Szlezwig-Holstein-Glücksburg dla Kamionki i Władysława Goldhamera, rachunkowego podoficera 80. pułku piechoty Wilhelma księcia Szlezwig-Holstein-Glücksburg dla Skałatu; wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: a) przy sądach kolegialnych: Wilhelma Rafałowskiego, kancelistę sądu obwodowego w Złoczowie dla sądu obwodowego w Złoczowie, zaś Emila Wolańskiego, kancelistę sądu obwodowego w Tarnopolu, dla sądu obwodowego w Tarnopolu; b) przy sądach powiatowych systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Karola Jastrzębskiego dla Ustrzyk; Władysława Gottlieb-Haszlakiewicza dla Mościsk; Jana Kobera dla Wiśniowczyka, Karola Jurkiewicza dla Chodorowa; Stefana Marjana Bartosza dla Komarna; Samuela Baczyńskiego-Pukszyn dla Sołotwiny; Tomasza Hübsza dla Cieszanowa i Wincentego Harmatę dla Krosna.

* **Zmarli.** Feliks Au, emerytowany kasjer towarzystwa kredytowego ziemskiego, człowiek nader zacny i prawy, ceniony w szerokich kołach, zmarł w 80. roku życia.

Maciej Pakierski, emeryt, zmarł w tych dniach w 64. r. życia.

* **Z armii.** Z powodu choroby przeniesiony został w stały stan spoczynku jako inwalida major 9. p. p. Karol Abeele, przyczem nadano mu charakter podpułkownika ad honores. Kapitana Józefa Uchnicza przeniesiono z 9. p. p. do 40. p. p., a kapitana Karola Kolitschera z 40 p. p. do 9. p. p. Porucznik rachmistrz Jan Wojucki przeniesiony został z 55. p. p. do garnizonowego oddziału transportowego w Tryeście. a porucznik rachmistrz Michał Eder z 97. p. p. do 55. p. p.

Do rezerwy przeniesiony został podporucznik 8. p. ułanów Włodzimierz Kieszkowski.

* **Menonici, Karaici i Lipowanie**, zostaną uwolnieni od powołania do pospolitego ruszenia.

* **Dwaj bracia Safrynowie**, współwłaściciele dóbr Wyczółki po 2 miesięcznem śledztwie wypuszczeni zostali na wolną stopę za kaucją 40.000 zł.

* **W uniwersytecie lwowskim**, p. Józef Kosser, rodem z Tarnopola, kandydat adwokacki, uzyskał stopień doktora praw.

* **Spuścizna po J. I. Kraszewskim.** Donosiliśmy już dawniej o nadesłaniu do Krakowa biblioteki i zbiorów śp. J. I. Kraszewskiego, które syn, p. Franciszek Kraszewski całą spuściznę powierzył na czasowe przechowanie i uporządkowanie p. Adamowi Miłaszewskiemu.

W trzech dość obszernych pokojach złożono rozpakowane nie wszystkie wprawdzie przedmioty, gdyż manuskrypta szczątkowo pisarza dotąd nie zostały wyjęte z pak, a wśród zbiorów tych przeciągnąć się prawie nie można, tak znaczna jest ich ilość. Biblioteka sama wynosi około 10.000 tomów w różnych językach, a rozklasyfikowanie książek tych na działy, jest pracą dla kilku osób na całe miesiące. Obrazów olejnych starych i nowych, pomiędzy którymi znajdują się prawdziwe arcydzieła, jest przeszło 50; oprócz tego obrazów olejnych pendzla śp. Kraszewskiego około czterdziestu. Przepiękne płaskorzeźby na kości słoniowej przedstawiające zdjęcie z krzyża i koronowanie Chrystusa, oraz również religijnej treści płaskorzeźba w alabastrze, przykuwają wzrok tak, iż oderwać się od nich trudno. Należycie cenne dzieła te stara się nabyć książę Władysław Czartoryski dla muzeum swojego w Krakowie. Wszystkie ordery zmarłego, złote i srebrne łyżki stołowe, staropolskie okrągłe z napisami i rzeźbionemi rękojeściami, solniczki, kunsztowne puhary i kubki, broń sieczna stara w ozdobnych pochwach, laski śp. Kraszewskiego, otrzymywane w upominku od przyjaciół i obcych, kosztowne pamiątki i sprzęty ułożył p. Miłaszewski na biórku, przy którem niegdyś pracował znakomity pisarz.

Przecudna jest laska z drzewa różanego z złotą gałką grawirowaną, dar Polaków w Ameryce, lub inna stworzona na pozór, z ołowianą rączką, w której znajduje się pięć fotografji widoków miasta Tuły w Rosji z powiększającemi soczewkami. Na biórku tem stoją również talerze z malowidłami śp. Kraszewskiego, a na każdym pod niebieski jest jakiś humorystyczny napis lub przysłowie staropolskie. Talerzy tych jest ze dwa tuziny a każdy opatrzony podpisem własnoręcznym pisarza.

Na boku postawione w nieładzie, zbiory ceramiczne i wyroby ze szkła i porcelany, i pompejańskie oraz starożytności bardzo cenne, pomiędzy temi kilka rzymskich kałamarzy metalowych bardzo starych. Rozliczne zbroje, hełm z XIV wieku, koszula rycerska miedziana, napierśnik z obrazkiem Częstochowskiej Matki Boskiej, używany w dawne a prawie najmniej wzniośleższe czasy.

W szufladkach biurka wiele wykopalisk bronzowych i żelaznych ozdób niewieścich z zamierzchłej epoki etc.

Przy zbrojach leży prawdziwe cacko, spiżowa armatka długości przeszło łokciowej doskonale przechowana, śmigownica „wiwatówka" Stanisława Augusta.

Dalej znów dla rodziny Kraszewskich z zeszłego wieku błogosławieństwo na piśmie słynnego Ojca Marka.

Niepodobna wymienić wszystkich dyplomów, adresów, albumów, dzieł dedykowanych znakomitemu pisarzowi przez autorów wszystkich europejskich narodów, pomiędzy którymi dość dużo jest od Rosjan.

Rzeźby i odlewy bronzowe rzeźb Teofila Lenartowicza, statuetki i terrakotowe płaskorzeźby, rozliczne antyki, ozdobne kasetki, wszystkie meble zmarłego stanowią tych zbiorów.

Niewiadomo, co się stanie z tymi zbiorami,— gdzie zostaną one umieszczone. Życzeniem rodziny, przyjaciół i wielbicieli zasług śp. Kraszewskiego jest ulokowanie wszystkich tych zbiorów w jednem miejscu, na użytek publiczny.

* **Odbiór dzieł Adama Mickiewicza.** Komitet zajmujący się budową pomnika dla Adama Mickiewicza uchwalił na ostatniem posiedzeniu: wyasygnować 4.000 zł. z procentów od funduszu pomnikowego na zakupno od p. Wł. Mickiewicza nakładu dzieł nieśmiertelnego wieszcza Adama. Szło tu jedynie o zakupno pozostałego nakładu dzieł, na który rodzina znaczne sumy wydała, nie było zaś i nie mogło być mowy o pamiątkach po Adamie, te bowiem rodzina złożyła własnowolnie w Muzeum Narodowem krakowskiem. Wczoraj 21. b. m. odbył się w prezydjum magistratu w Krakowie odbiór nakładu dzieł, wysłanych z Paryża przez p. Wł. Mickiewicza. Jako oddawca przesyłki imieniem rodziny obecny był p. Ludwik Gorecki, jako odbiorca zaś ze strony komitetu *ad hoc* delegowanej p. Leon Lewkowicz w zastępstwie hr. Konstantego Przezdzieckiego. Oddano: wydanie kompletne dzieł Adama Mickiewicza w 6 tomach egz. 100 (600 tomów); korespondencji Adama Mickiewicza w 4 tomach 40 egzemplarzy; z 11 tomowego wydania dzieł, tomu I egzemplarzy 160, tomu II egzemplarzy 40, tomu III egzemplarzy 160, tomu IV egzemplarzy 160, tomu V egzemplarzy 39 i tomu VI egzemplarzy 159. Ogółem oddano, względnie odebrano pojedyńczych tomów 1478.

* **Fabryka asfaltu we Lwowie.** Z przyjemnością notujemy fakt, który powinien zainteresować nie tylko szersze koła właścicieli domów, ale i ogół mieszkańców naszego miasta. Brak rozprowadzonych po domach i mieszkaniach prywatnych wodociągów, dotkliwie odczuliśmy i uczuwamy wszyscy, zwłaszcza podczas upałów w obecnej porze, wyziewy z miejsc zanieczyszczonych dokuczają nam co raz bardziej.

Magistrat tutejszy udzielił 5. b. m. koncesję na budowę fabryki asfaltu, i tektury ogniotrwałej do krycia dachów p. Szeliga-Łyszkiewiczowi inżynierowi, który od lat kilkunastu specjalizował się praktycznie w tej gałęzi przemysłu, w największych tego rodzaju fabrykach zagranicznych.

Pan Szeliga Łyszkiewicz w tych dniach przystępuje do budowy fabryki przy ulicy Korytnej na wzór istniejących już od dawna, we wszystkich prawie większych miastach zagranicznych. W samej Warszawie, naliczyliśmy takich ośm fabryk, oddających usługi miastu, nie tylko pod względem hygieny publicznej, ale i pod względem bezpieczeństwa ogniowego.

Zbytecznem byłoby dodawać że i we Lwowie czuć się dała potrzeba takiej fabryki, która z czasem, przy dobrych chęciach naszych obywateli, może przyczynić się bardzo do podniesienia zdrowotności miasta, pozostawiającej pod tym względem wiele do życzenia. Brak asfaltu szczególniej w miejscach ustępowych odczuwaliśmy i odczuwamy na każdym kroku.

Fabryka ta, zatrudniać będzie wyłącznie robotników polskich, dla tego też powinniśmy ją popierać, a zarazem i pamiętać, że każda fabryka w kraju naszym, przyczynia się do rozwoju dobrobytu.

Asfalt do robót sprowadzany będzie z kopalni włoskiej Lettomanopello, i z kopalni francuskiej Val de travers. Fabryka wyrabiać także będzie mastiks na rodzimych bitumach asfaltowych, osuszający od wilgoci ściany w mieszkaniach.

Statystyczne dane różnych miast i osad w Prusach, Francji, Anglii, Holandji, Królestwie Polskiem, a nawet w Rosji dowiodły o znacznem zmniejszeniu się pożarów, w miejscowościach w których dachy dotąd słomą pokryte tekturą ogniotrwałą, a nawet w państwach, dbających o bezpieczeństwo publiczne, jak nakazane zostało krycie dachów tekturą, dla tego też tektura jako najtańsza ze wszystkich materjałów ogniotrwałych ogromne zastosowanie znalazła w całej prawie Europie, dachy kryte gontem i słomą dziś już do tradycji należą.

Wielkie pożary, które nawiedziły w ostatnich latach nasze miasta jako to Stryj, Lisko, i inne po większej części zawdzięczają ogrom klęsk, dachom krytym gontem lub słomą, dla tego też pożądanem by było, ażeby władze nasze wydały surowsze i energiczniejsze przepisy o skasowaniu we wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie brak odpowiedniej liczby straży ogniowych i narzędzi ratunkowych. dachów krytych gontem lub słomą a zaleciły pokrywanie ogniotrwałymi.

Asfaltowa tektura ogniotrwała jest na równi przyjmowaną z innymi materjałami ogniotrwałymi we wszystkich towarzystwach ubezpieczeń od ognia.

* **Licytacja na przedsiębiorstwo** budowy gmachu dla seminarjum we Lwowie odbyła się w Namiestnictwie. Zgłosiło się pięciu licytantów a mianowicie: Schmieser, Ramułt i Cybulski, Chołodowski i Godowski, Rawski i Kędzierski, i Berski. Najkorzystniejszą okazała się oferta pp. Ramułta i Cybulskiego.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dubowce z przysiołkiem Dehowa, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr zmieniał swój kierunek od W do N, niebo było przeważnie chmurami okryte. Wczoraj po południu kropił chwilowo deszcz, którego opad był wcale nieznaczny; wieczorem około 8. godziny pokazała się tęcza, zjawisko to trwało do zachodu słońca. — Średnia temperatura doby była 20.0° C., najwyższa 27.5° C., najniższa dziś nad ranem 14.2° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 765.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj na morzu Białem i wynosiła 750—755 mm., zwyżka zaś na zachodnim Atlantyku i wynosiła 770—765 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 22. lipca:

Wiatr silniejszy przeważnie zachodni, średnia temperatura doby około 18° C., stan nieba zmienny, powietrze miernie wilgotne i niespokojne, opadu nie będzie, co najwięcej wcale nieznaczny.

* **Jutro** d. 23. lipca: św. Apolinarego — św. Jewtymyi.

— **Stanisławów** 21. lipca. Za duszę ś. p. Agatona Gillera, odbyło się tu dziś żałobne nabożeństwo o godz. 10. rano., urządzone przez radę miejską, na którem wygłosił patrjotyczne kazanie ks. Żuchowski ze Lwowa. Zebrana w kościele publiczność odśpiewała pieśń: „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

Należy tu podnieść zasługę p. Albina Amirowicza, aptekarza tutejszego, który niezmordowanie pracował, aby pogrzeb ś. p. Gillera wypadł jak najświetniej.

— **Sambor** 21. lipca. Rada miejska jednomyślną uchwałą z 20. lipca b. r. nadała w uznaniu zasług około dobra miasta Sambora położonych, honorowe obywatelstwo pp.: staroście Rudolfowi Gubacie i komisarzowi Ferdynandowi Pawlikowskiemu.

— **Z Paryża** donoszą 20 bm. Piekarz Zangerle, który wykonał zamach w Pagny-sur-Moselle na francuskiego komisarza granicznego Rittera zeznał przed sędzią śledczym, że przybywa z Paryża, gdzie przyjmował go attaché Beauquesne a nie Laroze.

W r. 1877 zasądzony został Zangerle na trzyletnie ciężkie więzienie za ciężkie uszkodzenie ciała, dokonane na własnej małżonce.

W r. 1880 został wydalonym i udał się do Ameryki. Później powrócił do Paryża. Zangerle oświadczył dalej, że gdyby był miał w Paryżu rewolwer to byłby był wypalił do urzędnika w ministerstwie spraw wewnętrznych, który go przyjmował. Podczas drugiego przesłuchania oświadczył Zangerle, że nie ma żalu do Francji, lecz tylko do rządu francuskiego, który mu nie chce oddać jego żony, utrzymującej obecnie stosunek z innym mężczyzną.

Zangerlego postawić mają pod obserwację lekarską, w każdym jednak razie sprawa ta nie będzie traktowaną w drodze dyplomatycznej, lecz tylko w zwykłej drodze karnej.

Przed kilku tygodniami rodzina barona Seillière, oświadczyła, iż baron S. jest warjatem, i umieściła go w zakładzie dla obłąkanych. Sprawa ta narobiła w Paryżu wiele hałasu a ostatecznie załatwioną została na korzyść barona S., którego z polecenia prefekta policji wypuszczono z zakładu, ponieważ nie stwierdzono u niego ani jednego objawu obłąkania.

Rodzina własna zabrać chciała jego majątek, ale wyszła jednak na jaw ta skandaliczna operacja.

— **Towarzystwo czarnohorskie** w Kołomyi ogłasza, że urządziło w Żabiu gospodę dla turystów, pragnących poznać tę część naszych Karpat. Prezes tow. p. Konstanty Siwicki nie żałował w tym celu trudu i kosztów; osobiście bowiem udał się na miejsce, wyszukał tamże dom odpowiedni, urządził takowy na wygodną gospodę o trzech pokojach i dwunastu łóżkach, dokompletował niedostateczny dotąd inwentarz i oddał rzecz zupełnie gotową dla użytku członków i szerszej publiczności. Wobec tego należy się spodziewać, że Czarnohora i jej okolice, nie ustępujące pod względem piękna i malowniczości najpiękniejszym partjom gór alpejskich, znajdą już raz łaskę u naszych turystów, skoro jedyna przeszkoda! brak schroniska, przestała istnieć. Zarząd donosi nadto, że gospodyni zobowiązała się prócz wiktu, za umiarkowane ceny, przez komitet ustanowione, dostarczać na żądanie za pewne skromne wynagrodzenie czystej pościeli. W końcu donosi zarząd, że w dniu 26. b. m. odbędzie się wycieczka do Żabiego i Czarnohory. Mający chęć wziąć udział w tej wycieczce, raczą się zgłosić do sekretarza towarzystwa p. Bohdana Mardyrosiewicza, prof. gimn. w Kołomyi.

— **Nowe ukazy.** *Prawit Wiestnik* ogłasza ukaz carski, podług którego zniesionym został dotychczasowy zakaz, zabraniający żydom przyjmowanie chrześcian do służby z tym jednak warunkiem, ażeby sługom chrześciańskim w żaden sposób nie przeszkodzono w święceniu niedziel i świąt i wykonywaniu ich religijnych obowiązków. W razie przekroczenia tych przepisów, żydowscy służbodawcy ukarani być mogą grzywną do 50 rs.

Podług drugiego ukazu, podatek za paszporta zagraniczne wynosić odtąd będzie półrocznie 10 rs., z czego przypada 9 rs. 50 kop. dla funduszu inwalidów a 50 kop. dla fiskusa.

— **Cholera.** Z Catannii donoszą 20. b. m. Cholera ciągle grasuje. Wczoraj było 55 wypadków, z których 31 skończyło się śmiertelnie.

— **Podczas rewizji w koszarach moguńckich** aresztowano 20. b. m. pisarza bataljonowego i płatnika.

— **Z Zurychu donoszą** 22. lipca. Sześciu turystów, których poszukiwano, znaleziono wczoraj martwych pod szczytem góry Jungfrau.

— **Cesarz brazylijski** był 21. b. m. na posiedzeniu akcjonarjuszów kanału panamskiego w Paryżu, na którem Lesseps oświadczył. że kanał panamski w r. 1889 nie będzie jeszcze gotów.

— **Pożar pociągu.** Pod stacją St. Thomas, w stanie Ontario, spotkały się ubiegłego piątku dwa pociągi. Zanim wystraszonym i w znacznej części pokaleczonym pasażerom zdołano dać pomoc, zapaliła się i eksplodowała nafta, znajdująca się w setkach beczek na pociągu towarowym. Gwałtowny pożar objął obydwa pociągi. Podróżni w przeważnej liczbie uratowali się ucieczką, jednakże spaliło się 30 osób, a 50 poniosło dość ciężkie uszkodzenia.

— **Z Palermo** donoszą 20. lipca. W okolicy kopalni siarki w Mintivella, znaleziono zwłoki dyrektora kopalni Sagony i dwóch nadzorców. Morderstwa dokonali członkowie tajnej anarchistycznej ligi *Mano Santa* (Święta ręka). Zabici mieli na szyi zawieszone tablice z napisem: „Komitet wykonawczy ligi *mano santa* spełnił wyrok śmierci". Liga stała się postrachem całej wyspy Sycylji. Obecnie ogłasza ona jeszcze dwanaście nowych wyroków śmierci.

— **W Mińsku** litewskim szajka podpalaczy usiłuje całe miasto obrócić w perzynę. W nocy na 17. b. m. udało się im wzniecić trzy pożary i podłożyć dwanaście razy ogień. Dzięki energii straży ogniowej i wysiłkom zacnych obywateli, wszystkie pożary i te podpalania nie przybrały szerszych rozmiarów. Żałować tylko należy, że dotąd nie zdołano ująć ani jednego podpalacza.

— **Z Digne** (departament Alp niższych) „Agence Havas" odbiera doniesienie, że władze włoskie aresztowały francuskiego profesora agronomii, pana Dupuy-Montbrun, jako posądzonego o szpiegostwo. Krok ten miał być zupełnie nieusprawiedliwionym i wywołał podobno ogromne oburzenie w nadgranicznej ludności francuskiej, u której p. Dupuy-Montbrun zażywa wielkiego poważania.

— **O Stanleyu.** Misjonarz z Matadi doniósł wschodnio-afrykańskiemu towarzystwu, że Stanley w walce z krajowcami nad wyższem Kongo został zastrzelony.

— **Nieudany zamach.** Wielkie wrażenie sprawił wypadek w pow. borysowskim w guberni mińskiej. Jak wiadomo, sprawa czynszowników ma być ostatecznie rozstrzygnięta, a to zgodnie z odnośnym ukazem. W skutek nowego prawa w wielu okolicach stosunki wzajemne czynszowników z obywatelami bardzo się zaostrzyły. Czynszownicy odmawiają opłaty czynszowej, aż do ostatecznego uregulowania ich spraw, gdy znów obywatele starają się nieraz żądania swe poprzeć nakazami sądowemi. Ztąd gwałtowne nieporozumienia, nad któremi jedynie boleć można. Właśnie w tych dniach w powiecie borysowskim w gub. mińskiej na obywatela ziemskiego p. Bolesława Cz. uczyniono zamach, w następstwie którego omal nie postradał życia. Dziedzic ten, będąc w nieporozumieniu z czynszownikami, zwykle brawował. Onegdaj rano o godzinie 5., gdy udawał się konno do kąpieli w odległości wiorst paru, przejeżdżając przez las, został mocno raniony dwoma strzałami z dubeltówki, nabitej drobnym śrutem. Ranny spadł z konia, a w parę godzin znaleziono go w stanie niemocy. Okazało się, że ma posiekane gęsto śrutem całe plecy, a lubo niebezpieczeństwo życiu jego nie zagraża, będzie musiał odbyć dłuższą kurację. Jako na sprawców zamachu podejrzenie padło na czynszowników. Na miejsce wypadku zjechał sędzia śledczy, lubo wątpić należy o skutku śledztwa. Podejrzanych o zamach trzech czynszowników, niezwłocznie aresztowano, lecz żaden z nich do winy się nie przyznaje.

— **Niefortunna zamiana.** W Lyonie odbyła się przed kilku dniami na dochód pozostałych sierót po fechtmistrzu Guilet wielka publiczna produkcja szermierki. Na uroczystość tę przybyło wiele znakomitości z Paryża wskutek czego popyt za kartami wstępu był ogromny. Siedmnastoletnia Blanca Dricot, której się udało w walce z najsławniejszym szermierzem dotrzymać mu placu, zbierała rzęsiste entuzjastyczne oklaski i uzyskała za to jednogłośnie pierwszą nagrodę. Panna Dricot zaproszoną została po turniejach na ucztę, na której siedziała między znakomitościami. Podczas tejże przyniesiono jej pismo, po którego przeczytaniu zwycięzka szermierka zemdlała. Pismo to pochodziło od jej narzeczonego, adwokata Moucheta i zawierało następujące wyrazy: „Bądź zdrowa! jadę jeszcze dziś w nocy do Paryża, aby sobie wyszukać żony, którąby umiała tak zręcznie igłą władać, jak ty szablą!"

— **Mauzoleum dla małżonka król. Wiktorji.** W miniony piątek położyła królowa Wiktorja w Windsorze kamień węgielny pod grobowiec swego męża, którego wystawienie i koszt tegoż pokryty będzie z daru jubileuszowego dam angielskich. Wynalezione przez królowę miejsce wiecznego spoczynku dla jej nieodżałowanego małżonka nazywa się łąka „Smith," jesto wysoko położony punkt w parku, oddalony o 6 kilometrów od zamku. Przeszło 2000 osób było obecnych przy uroczystości a szczególnie wiele dam, które na dar dla królowej zebrały 80.000 funtów szterlingów (około milion zł.). Między temi były 3 księżne, 6 markiz i 46 innych wysoko urodzonych dam z angielskich miast prowincjonalnych. Z powodu nadmiernego gorąca uroczystość odbyła się dopiero po 6 godzinie wieczorem. Sam fakt położenia kamienia węgielnego odbył się w zwykły sposób. Hrabina Strafford odczytała królowej adres poddańczy, poczem nastąpiło wręczenie 1100 funtów szterlingów (przeszło 13.000 zł. jako dar dam z Ceylonu i 12 000 funtów szterlingów (150.000 zł.) od mieszkańców Birmy.

— **Szlachetnie urodzone złodziejki.** Dzisiejsze paryskie dziennniki przynoszą następującą wiadomość. W pewnym magazynie przychwycono dwie damy w chwili, gdy między zakupione przedmioty wsuwały i inne nie zapłacone. Odprowadzone do urzędu policyjnego musiały się poddać „najdokładniejszej" rewizji, która jednak okazała się bezskuteczną. Przetrząśnięcie jednakże mieszkań tych dam z elity (jedna z nich bowiem jest księżną a druga jej towarzyszka również znakomitego pochodzenia) wykryło, że one w rozmaitych magazynach więcej niż za 15.000 franków towaru sobie przywłaszczyły. Niezbyt przyjemna ta dla „towarzystwa" sprawa będzie prawdopodobnie zatuszowaną.

— **Faworyt przyczyną śmierci.** Z bialskiego donosi *Kur. Warsz.* o wypadku, który mógłby być zupełnie śmieszny, gdyby w epilogu nie był tragiczny, w księgach zaś psiego rodu powinien być zapisany, jako dowód przywiązania damy do psa, dowód w swoim rodzaju jedyny... Pani H., bogata wdowa, dzierżawiąca jeden z majątków ks. Hohenlohe, miała w domu pieska Filusia, czy też Lizetkę, słynnego na okolicę z miłości, jaką go pani jego darzyła, i anegdot, które o obojgu krążyły. Pani H. wyjechała na pewien czas z domu, nie zabrawszy ze sobą faworyta. Był to początek katastrofy. Filuś (może Lizetka) zabałamucił się z psią kompanią (swój ciągnie do swego) i gdy pani z drogi wróciła, pieska nie było. Katastrofa!... Następują szybko po sobie ataki nerwowe, mdlenia, płacze spazmatyczne. Filuś o tem nie wiedział, używając wakacyj w gronie wesołych Fryn... psiego rodu. A pani schnie i we łzach tonie, jak w balladzie. Przyjaciele pocieszają, faktorów gromada sprowadza cały batalion Filusiów (i Lizetek), zapewniając pod słowem, iż to jest ten właśnie zbieg lecz są to tylko złudzenia, prawdziwy faworyt znikł; wypędzają z domu legion pretendentów do... sympatji czułej pani, niedoszli władcy serca miękkiego ze sromem uchodzą, a pani płacze dalej. Aż stało się, co się zwykle dzieje... piesek wrócił, lecz radośna wieść tak podziałała na osłabione nerwy, iż pani H. padła trupem... Trajedją skończyła się farsa. Snać w sercu ludzkiem umieścić można więcej miłości dla psa, niż dla bliźnich.

Filuś-zabójca żyje dotąd.

— **Żydzi-luteranie.** W ciągu ostatnich dwóch tygodni, jak donosi *Kur. Warsz.*, kilku izraelitów, o' cych poddanych przyjmowało chrzest w warszawskich kościołach ewangelicko-augsburskim i reformowanym. Do parafij tychże wyznań obecnie zgłasza się prawie codziennie pewna liczba cudzoziemców izraelitów zamieszkałych w Warszawie, z żądaniem informacyj co do zmiany wyznania.

— **W Neapolu** w skutek przerwania się głównej rury nowego wodociągu Serino mieszkańcy miasta przez dni kilka byli pozbawieni wody. Rada gminna zmuszoną była zarządzić wydawanie małych porcyj wody ze starego zdrowiu szkodliwego Carmignano pod osłoną sił wojskowych. Koło studni i budynku towarzystwa wodociągowego formalnie staczano walki o wodę, w nocy zaś na 17. lipca w dzielnicach zamieszkałych przez ubogich jak w Penelino, Vicaria i Montecalvario przyszło do znaczniejszych ekscessów, które musiano stłumić bronią.

— **Kąpiele rzeczne i kąpiele morskie.** Od najdawniejszych czasów kąpiele uważane były za rzecz tak zdrową i niezbędną, że niektóre wyznania zaleciły je jako obowiązek religijny. Dla rzymian były one zarazem potrzebą, środkiem hygienicznym, zabawą i rozrywką; bogaci i ubodzy, młodzi i starzy, wszyscy kąpali się codziennie. U egipcjan miały one wielkie znaczenie, Mahomet zaś nakazał je swoim wyznawcom i u wszystkich prawie ludów wschodnich stanowią one jednę z ważniejszych czynności dziennych. Kąpiele wywierają wpływ potężny na cały organizm, a przedewszystkiem ułatwiają czynność skóry. Przez pory w niej zawarte wydziela się pot i różne inne pierwiastki, które osiadają na skórze i tamują transpirację; zadaniem mycia i kąpieli jest właśnie usunięcie ich ztamtąd. Kąpiele codzienne, brane dla czystości, powinny trwać bardzo krótko. Kąpiele ciepłe najlepiej brać na czczo, albo po skończonem trawieniu; zimne zaś, które zawsze wywołują pewną reakcję, powinny być stosowane w kilka godzin po jedzeniu, nigdy zaś na czczo. Kto się kąpie codziennie, niech zaledwie kilka minut pozostanie w wodzie; kto zaś używa kąpieli rzadko, co dwa tygodnie naprzykład, może w niej pozostać najmniej pół godziny. Zbawienne działanie kąpieli morskich znane jest wszystkim i należycie ocenione; są to prawdziwe środki lecznicze, które trzeba jednak umieć stosować. Tak ze względu na sól i inne mineralne pierwiastki zawarte w wodzie morskiej, jak wskutek uderzania bałwanów i ruchu fal, działają one wiele silniej i skuteczniej niż kąpiele w wodzie słodkiej. Szczególniej zaś są korzystne dla osób anemicznych, wątłych, limfatycznych i powracających do zdrowia. Słaby nawet organizm może w skutek nich wzmocnić się i rozwinąć. Ważny wpływ ma także powietrze morskie nasycone ożywczemi pierwiastkami, temperatura stosunkowo niska, podwojona z tego powodu działalność skóry, wspaniałe widoki nadmorskie, ruch przymusowy na świeżem powietrzu — wszystko to są warunki hygieniczne nader przyjaźne dla zdrowia. Apetyt wtedy się zwiększa, sen staje się dłuższym i spokojniejszym, płuca lżej oddychają, krew szybciej krąży, a cera nabiera żywszej barwy.

Są jednak choroby, dla których tak kąpiele jak powietrze morskie są bardzo niekorzystne. Należą do nich suchoty, choroby serca, a nawet choroby dróg oddechowych, tak pospolite w tych czasach. Częste zmiany temperatury, ostre powietrze morskie i wiatry wciąż wiejące od morza, szkodliwe są bardzo dla osób dotkniętych temi dolegliwościami.

Najmniej trzy godziny powinny upłynąć między kąpielą, a wziętym poprzednio posiłkiem. Wchodzić do wody należy odrazu, nie czekając aż ciało ostygnie, tak samo później trzeba się szybko wycierać i ubierać. Godziny na kąpiel przeznaczone nie są rzeczą obojętną! najlepsze są od dziesiątej rano do piątej popołudniu.

Nigdy nie należy się kąpać zaraz po przebudzeniu się, ciało jest wtedy rozgrzane i wrażliwsze na działanie wody, temperatura chłodniejsza i mniej sprzyjająca reakcji.

— **Jak zaspokajać pragnienie?** Większa część chorób nawiedzających człowieka podczas letniej pory pochodzi z nadużycia zimnych napojów. Jedni piją zadużo, inni zamało, warto więc dowiedzieć się, w jaki sposób mamy zaspakajać pragnienie. Czy źle jest pić wodę, kiedy człowiekowi gorąco? Czy wielka ilość zimnego napoju zaspokaja pragnienie, czy też przeciwnie podsyca je jeszcze? W ogóle wzbraniają pić wody, kiedy się jest spoconym; słuszna wtedy zachodzi obawa, żeby gwałtowne oziębienie spoconego ciała nie wywołało ciężkiej choroby płuc lub żołądka. Jeżeli pijemy wodę kiedy nam gorąco, krew wskutek wewnętrznego oziębienia napływa ku powierzchni skóry i wywołuje obfite poty. Jeżeli ilość wody była niewielka, krew powraca znowu na swoje miejsce i złych skutków z tego nie ma. Niebezpieczeństwo na czem innem polega: Wiadomo, że temperatura ciała jest zawsze jednakowa. Wpływ gorąca w lecie nie podnosi jej, gdyż nadmiar ciepła zewnętrznego równoważy ubytek cieplika, który powstaje wskutek parowania potu. Nalawszy na rękę nieco spirytusu, lub wody kolońskiej, doznajemy natychmiast uczucia zimna, każdy płyn bowiem ulatniając się, ciałom otaczającym go odbiera cieplik. Człowiek spocony i wystawiony na przeciąg powietrza, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo, powietrze bowiem przyspiesza parowanie i wskutek tego następuje gwałtowne oziębienie ciała, które częstokroć jest powodem ciężkiej choroby. Picie wtedy nadmiernej ilości wody zwiększa jeszcze parowanie i dlatego unikać go należy. Wtedy tylko można bezkarnie pić wodę, będąc spoconym, jeżeli ciało nasze natychmiast w ruch wprawimy; tym sposobem zapobiegamy utracie cieplika. Dlatego wśród tańca jedzenie lodów, picie zimnej limonady, a nawet wody, żadnem nie grozi niebezpieczeństwem, byle tylko potem nie odpoczywać, lecz znowu puścić się w taniec. Rozsądniej jest podczas upałów letnich wstrzymywać się od obfitego używania zimnych napojów; nietylko grozi to zaziębieniem, ale osłabia zarazem wskutek utraty cieplika. Zwłaszcza podczas epidemii unikać tego należy, nic bowiem nad to nie ma szkodliwszego. Znaczną ilością napoju nie ugasi pragnienia, to rzecz dowiedziona; im więcej się pije, tem większem ono się staje. Przyczyna tego jest bardzo prosta: wskutek nadmiernego pocenia się krew traci wiele cząsteczek wodnych i ztąd powstaje pragnienie; braku tych cząsteczek nie wynagrodzi ilość wypitego napoju. Żołądek przytem nie może znieść nadmiaru wody, a im ona jest chłodniejszą, tem obfitsze wywołuje poty i więcej krew zuboża. Z tego wszystkiego wynika, że nigdy nie trzeba pić, kiedy się jest spoconym i zmęczonym, że należy unikać zbyt zimnego napoju, który wywołuje reakcję; że ilość napoju powinna być niewielka; że dobrze jest pijąc przegryźć coś przytem, żeby zmniejszyć działanie zimna na ściany żołądka. W krajach gorących piją częstokroć przez słomkę lub rurkę szklanną. Jest to bardzo dobry zwyczaj, gdyż napój dostaje się wtedy do żołądka drobnemi partjami i lepiej zaspokaja pragnienie. Nic szkodliwszego, jak wychylanie odrazu pełnych szklanek wody. W ogóle niebezpiecznie jest pić, kiedy ciało znajduje się w stanie spoczynku, lub wystawione jest na działanie chłodniejszego powietrza. Jeżeli pragnienie staje się nieznośnem, można je chwilowo uśmierzyć, kładąc w usta kwaskowaty cukierek.

— **Spryt dyrektorski.** Ogólnie znaną jest rzeczą, że dyrektorowie teatrów a szczególnie prowincjonalnych, odznaczają się rzadkim sprytem, który ich niejednokrotnie z drażliwego częstokroć położenia wybawia. Przewyższył atoli na tym punkcie wszystkich, dyrektor „pewnej" wędrownej trupy w „pewnem" miejscu kąpielowem, gdzie dawał przez dłuższy czas przedstawienia, które się specjalnie odznaczały tem, że prócz „artystów" na scenie i orkiestry, prawie nikogo nie bywało. Przedstawiał komedje i operetki, tragedje i dramata, ale pustki w teatrze zawsze były te same. Długo to jednek biednemu posiadaczowi wozu Tespisa podobać się nie mogło. Wpada więc na iście genialny pomysł, który natychmiast wykonuje. Oto wielkimi o rozmaitych kolorach afiszami ogłasza, że przedstawi operę Mozarta „Don Juan", w której główne role spoczywać będą w rękach a raczej w gardłach nowo zaangażowanych na jeden występ śpiewaków włoskich. Udało się, bo teatr przyzwyczajony widocznie do braku widzów, na przedstawienie Don Juana nie mógł pomieścić wszystkich zgłaszających się po bilety, tak, że można się było nawet obawiać wypadku. Z rozpromienionem obliczem spoglądał dyrektor przez dyskretny otwór w zasłonie, na tyle gości, którzy jego ubogą chatkę raczyli tak licznie nawiedzić. Po odegranej uwerturze przez kapelę kąpielową (o tem, że i sam Mozart byłby zadowolony gdyby ją słyszał, zapewniał sam pan dyrektor) podniosła się zasłona. Na scenie, na której panował zmierzch albo raczej głęboka ciemność, załatwili się bardzo prędko, z początkiem jakiś całkiem zakryty białym płaszczem (długi nos miał być tylko widoczny) Don Juan i bardzo chuda Donna Anna. Po chwili wszedł komtur. Jakież było zdziwienie publiczności, (nb. tej, która znała operę) gdy z pojedynku zwycięzko wyszedł komtur. Biedny Don Juan już w pierwszym akcie zabity, upadł ciężko na podłogę. Zasłona spadła.

Na proscenium wyszedł dyrektor i z miną grobową wyrzekł następujące wyjaśnienie: „Wskutek smutnego wypadku podczas pojedynku słynny gość jest tak ciężko ranny, że dalej już śpiewać nie może. Przedstawienie niestety musi być przerwane, a zamiast Don Juana odegrany zostanie.... „„Kawaler z fiołkami"". Szmer niezadowolenia dał się słyszeć między publicznością — cel jednakże napełnienia kasy udał się znakomicie. Zapewniają, że sławnych gości nie widział nikt ani przyjeżdżających ani odjeżdżających. Wielce zabawna ta historyjka przypomina wesoły epizod z komedji Schönthana p. t. „Porwanie Sabinek", w której zamiast ciężkiej tragedji pod tym tytułem, wskutek „klapy" pomysłowy dyrektor po pierwszym akcie tragedji, rozpoczął grać drugi „Pięknej Heleny". Sytuacja musi być zawsze uratowaną!

Pomarańcza.

Lipiec... Skwar prawdziwie afrykański... Od tygodnia nie spadła ani jedna kropelka deszczu.

Kiedy w południe wyszedłem z biura na ulicę, było jak w piekle. Przyspieszyłem kroku, aby coprędzej dostać się do domu. Wyobraźnia malowała mi w rozkosznych barwach cień i chłód panujący w naszym sypialnym pokoju, w którym od wczesnego poranku, zaraz po przewietrzeniu zostały okna hermetycznie zamknięte, a rolety spuszczone.

Równocześnie przyszło mi na myśl, że mojej żonki dzisiaj wyjątkowo nie zastanę jeszcze w miłem schronisku. Z cioteczną siostrą miała właśnie w południe wybrać się do miasta; była to dla kuzynki najdogodniejsza pora.

Biedaczka, poczciwa moja kobiecina! Gotowa mi się usmażyć w tej ognistej atmosferze.

Trzeba by jej co kupić, aby się po obiedzie orzeźwiła. Ale co? Lody zamówić? Dostałbym burę za rozrzutność. Wody sodowej? Nie lubi. Cukierków? Te nie chłodzą. Czereśni? Będzie z nich właśnie zupa na obiad.

Tak rozmyślając, doszedłem właśnie do owocarni jakiegoś Leiba czy Arona. Zazwyczaj mijam ją obojętnie. Na wystawione delikatesy nie zwracam uwagi. Dzisiaj jednak obdarzyłem bystrem spojrzeniem stos ananasów, piramidy truskawek, obeliski brzoskwiń i całe góry innych płodów Pomony.

Spojrzenie moje zatrzymało się na „złotych jabłkach Hesperyjskich“. To pewne, że one i tylko one łączą w sobie wszystkie warunki, którym pragnąłem zadość uczynić. Pomarańcza podaje się jako chłodnik, ma smak wyborny, gasi pragnienie i orzeźwia. Moja żona lubi pomarańcze. Dalej: pomarańcza nie będzie sprzeczna z skromnem menu naszego obiadu. Wreszcie: cena tego specjału jest tak przystępna, że nabycie jednego egzemplarza wspaniałego owocu, nie może być poczytane żadną miarą za przekroczenie zasad oszczędności.

Sprawię tedy przyjemność żonie, a zarazem sobie samemu.

Dictum, factum!

Kupiwszy „mandarynkę“, porzuciłem zakład owocarski z tem zadowoleniem, jakiego doznawać musiał Jazon, gdy uwoził złote runo.

Po drodze kilkakrotnie rozwijałem pomarańczę, aby się jej przypatrzyć. Prześliczna! I do tego jeszcze tak tanio kupiona! Jaki kolor, co za aroma! Mimo że spoczywała w kieszeni surduta, czułem jej zapach, przyjemnie drażniący narządy powonienia.

Sądziłby można, że niemasz dzielniejszego chłodnika nad pomarańczę. Już to samo, że myślałem o niej, uczyniło mnie nieczułym na szalenie wysoką temperaturę. Dopiero chłód panujący w pokoju przypomniał mi kanikułę przez swój kontrast.

Rozłożywszy się wygodnie na otomance, puściłem lejce fantazji. Żona przyjdzie pewnie niedługo; przyjdzie prawie z nóg upadająca, strudzona pielgrzymką po mieście i spragniona. Zasiądziemy zaraz do obiadu. Zupa czereśniowa i pieczeń z kalarepą nie zatrzyma nas długo. Nim zaś Musia wstanie od stołu wydobędę z ukrycia pomarańczę i podam ją zmęczonej kobietce, nadmieniając, że cała jest wyłącznie dla niej, bo ja... ja nie lubię pomarańczy.

Dostanę wprawdzie w odpowiedź napomnienie, abym nie wydawał pieniędzy na niepotrzebne rzeczy, bo nie rozporządzamy krociami, ale swoją drogą moja Musia lubować się będzie pomarańczą. Wiem, że zaprosi mnie do podziału. Ona taka dobra! Ze wszystkiem dzieli się ze mną! Ale ja stanowczo odmówię; na co mi pomarańczy? Czy nie potrafię obejść się bez tej drobnostki? Jestem mężczyzną; kobiety — to co innego.

To jednak nie zawadzi, jeśli pomarańczę obiorę z łupiny. Po co ma się żona trudzić? Przysposabianie może nieraz apetytu pozbawić. Kurczę smakuje mi, gdy przychodzi na stół usmażone, ale nie tknąłbym go, jeślibym sam musiał je zabić, oczyścić i doglądać, jak pływa w kipiącem maśle. Wprawdzie z pomarańczą mniej ambarasu, ale oszczędzać pięknych rączek Musi, to jeden z moich obowiązków.

Dobywam tedy scyzoryka i zacinam pozłocistą łupinę. Wydziela ona z siebie, jak wiadomo, lotny olejek; przy zacięciu unosi się ów wonnik nad pomarańczą, jak mgła nad globem ziemskim. Zauważałem jeszcze inną własność tej delikatnej substancji: rozprężliwość. Kilka drobnych, niedostrzegalnych baniek padło mi na usta, a kilka innych osiadło aż na wewnętrznej błonie nozdrzy, mile łechtając zmysły.

Czuję jak mimowoli ślina do ust mi napływa. Ach, nic dziwnego. Jestem tak spragniony...

Nalałem sobie wody z karafki, ale taka ciepła, że po pierwszym zaraz łyku musiałem szklankę odłożyć na bok.

Pomarańcza znowu zwraca na siebie moją uwagę. Obrana z łupy, przedstawia się mniej efektownie, ale niemniej ponętnie. Przedtem była podobną do dumnej królowej, jaśniejącej od złota; teraz wygląda jak skromna dziewica w białej sukience. Z pod lekkiej osłony przezierają kształty pełne soczystości, ciało prawdziwie dziewicze, jędrne, czarująco zdrowe. Mnóstwo pasków krępuje jej figurę, jak gdyby sznurówką, wpijając się i dzieląc piękną całość na części.

Biorę pomarańczę do ręki, aby lepiej przypatrzyć się jej powabom. Pragnienie gnębi mnie coraz potężniej, a ona zdaje się zapraszać do zakosztowania słodyczy, w którą natura zaopatrzyła ją tak hojnie.

Zabawna! Myśli może, iż trafiła na łakomcę? Ho, ho! Nic z tego, moja pomarańczo! Musisz być wprawdzie bardzo smaczna i orzeźwiająca, a ja jestem bardzo spragniony, ale przeznaczyłem cię dla mej żonki i tylko ona ma prawo do ciebie. Niejedna już z twych siostrzyczek przeszła przez moje gardło, zbytecznem więc przekonywać się, czy i ty jesteś równie miła podniebieniu.

W istocie — rozmyślam dalej — pomarańcza to rzecz wyśmienita.

Właściwie nic w niej nie ma tak dalece szczególnego — a przecie ma ona coś, co człowieka pociąga. Ot, np. i w tej chwili... Oczywiście ani myślę uledz pokusie, ale czuję, jak mnie do tej pomarańczy coś ciągnie.

Eh, to dlatego tylko, że trzymam ją w ręce i że niczem się nie zajmuję. Wystarczy odstawić na bok tę małą kusicielkę — ot, tak! — potem wziąć do rąk gazetę — ot, tak! — i zagłębić się w polityce, a zaraz tajemniczy pociąg ucichnie.

Cóż tam? Przegląd polityczny — tego z reguły nie czytam. Fejleton... mam czytać w całości. „Rzecz o meljoracii pastwisk. To mnie coś obchodzi!? Kronika — Musia mi ją odczyta. Giełda — nie posiadam żadnych walorów. Telegramy — Przyjechali — anonse — eh, niech djabli biorą cały dziennik, nie ma w nim nic do czytania!

Jakoś trudno wybić sobie tej głupiej pomarańczy z głowy. Ależ to idjotyzm! Przecież nie mogę jej nadpocząć, skoro jest dla Musi przeznaczona. Byłoby brzydko, tak się nie umieć pohamować. Mężczyzna powinien mieć silną wolę zawsze i wszędzie, a cóż dopiero w takich drobnostkach.

Chociaż... gdyby nawet tak było! — ale do tego oczywiście nie dopuszczę, o tem mowy być nie może — to ostatecznie trudno dopatrzyćby się czegoś złego. Nie zbawi mnie, ani nie uszczęśliwi kawałeczek pomarańczy, z drugiej strony jednak nie będzie to wielkiem nieszczęściem dla Musi, jeśli otrzyma pomarańczę nieznacznie zdekompletowaną.

Przypuśćmy np. że podzieliłem owoc na trzy części. Jestto najracjonalniejszy podział, we wszystkich dziedzinach praktykowanych tutaj byłby on tem bardziej na miejscu, że mój zamiar zrobienia Musi przyjemności, znalazłby w nim dosadny wyraz. Zdaje mi się nawet, że — naturalnie w teorji — lepiej to, aniżeli dać całą pomarańczę.

Rozważmy tylko. Składając podarek nietknięty, mogę być podejrzany o polowanie na szczególną wdzięczność. Chociaż w drobnostce — jestto zawsze poświecenie, a niedelikatnie byłoby dawać komuś do zrozumienia, że się dla niego ponosi ofiarę. Całkiem co innego, gdy sam zjem jedną cząstkę. Pozostawiając żonie dwie trzecie, składam dowód, że przyjemność jej milsza mi, niż zaspokojenie egoistycznych pragnień, mógłbym bowiem z czystem sumieniem zjeść sam dwie trzecie, lub nawet całą pomarańczę. Czyniąc zaś zadość wymaganiom małżeńskiej uprzejmości, a z drugiej strony nie narażę Musi na tę przykrość, aby czuła, że chcę się bawić we wspaniałomyślnego.

Podczas tych deliberacyj nie spuszczałem pomarańczy z oka. Szelmeczka! Jaka ponętna! Biorę ją znowu do ręki. Zjeść nie zjeść, rozdzielić można! Nietrudne to zadanie udało mi się wykonać znakomicie. Ani jedno włókienko nie zostało nadwerężone; znikąd nie wytrysnął płyn cenny, który stanowi właśnie całą pomarańczy zaletę.

Przedemną leżały trzy cząstki owocu, równe, jak gdyby je cyrklem wymierzył.

No i jakże będzie? pytałem siebie w duchu. Czy koniecznie mam postąpić tak, aby Musia obsypała mnie komplementami na temat mej wspaniałomyślności? Czy nie lepiej zejść z tej idealnej wyżyny do czysto ludzkiego poziomu, zjeść mizerną jedną cząstkę, zaspokoić nią własne pragnienie, a żonie pozostawić resztę?

Jest bo i nad czem tak się zastanawiać! Dzieciak ze mnie! Nawet z ogólnego stanowiska rzecz traktując, mogę śmiało uczynić to, co uznałem jako lepsze. Wszak człowiek ma pewne zasady, aby je przystosowywać do życia. Rozumowanie rozstrzygnęła wątpliwość z krzywdą dla egoistycznej checi imponowania żonie, na korzyść delikatności. Miałżebym tylko w teorji być delikatnym, a w praktyce udawać pyszałka? Przenigdy!

Nie przebrzmiało mi jeszcze w głowie ostatnie słowo, gdy cząstka pomarańczy spoczęła już w ustach. Zęby jednym niemal zgrzytem spełniły swe zadanie, miażdżąc soczystą tkankę... Przez wyschłe, spragnione gardło przemknął się płyn kwaskowaty. Szkoda tylko, że tak prędko...

Z rozpalonem gardłem stało się to samo, co z żarem niedostatecznie zalanym wodą. Jak wiadomo, żar nie wygasa wówczas, lecz owszem wybucha tem potężniej płomieniem. Zadrżałem, czując ten skutek. Rezultat był wręcz przeciwny temu, do którego dążyłem. Pragnienie wzmogło się niepomiernie, a chęć uniknięcia wspaniałomyślności rzuciła mnie na pastwę pokusy. W istocie teraz już nie mogłem zaprzeczyć wobec siebie samego, iż byłem kuszony. Dwie rozerwane części pomarańczy przyciągały mój wzrok do siebie, jak lśniący koniec miecza, w który w patruje się fakir, aby wywołać halucynację. Patrząc na nie uporczywie, pożerając je wzrokiem, jakkolwiek nie ustami, walczyłem w duchu ze zdradliwą chętką.

Droga rozumowań, na którą wszedłem, była bardzo śliska. Czułem to, że zsuwam się po niej coraz bardziej ku drugiemu kąskowi pomarańczy. Jeden krok uczyniony na tej drodze pociągał za sobą drugi. Było to tylko naturalną konsekwencją.

Oto, jak filozofowałem dalej:

Musia, kiedy jej podam dwie pozostałe cząstki pomarańczy, niezawodnie poprosi mnie, abym jeden sam spożył. Co więcej, ona przymusi mnie do tego. Owoż w gruncie rzeczy nie ma żadnej realnej różnicy pomiędzy tem, czy zjem część na mnie przypadającą teraz — czy też dopiero później. Czy tak, czy owak, zawsze dostanie się dla niej połowa, a dla mnie połowa.

To przecie jasne, logiczne.

Rozstrzygnął się tedy los także drugiej cząstki. Za myślą czyn zaraz poszedł i dziecię włoskiego nieba znowu się umniejszyło... Z okrągłej kuli pozostał zaledwie jeden wykrawek.

W myśli nie raziło mnie to uszczuplenie, ale kiedy ujrzałem je urzeczywistnione, podniosły swój bicz wyrzuty sumienia. Ta mizerna resztka była kolosalnym dowodem mej słabości. Więc to jest postępowanie mężczyzny? To jest hart, to nieugiętość? Wstyd i hańba!

Z jakiem czołem podam śmiesznie mały kawałeczek pomarańczy mej żonie? Spaliłbym się ze wstydu! Ona nigdy niczego nie tknie, zanim mnie wprzód nie da skosztować, a ja — raz jedyny zdobywszy się na pomarańczę, nie potrafiłem nad sobą o tyle zapanować, aby jej nie tknąć.

Nie, to niepodobna się tak kompromitować. Kto *a* powiedział, musi także *b* powiedzieć. Chodź tu ostatni kęsku!

Z pomarańczy pozostała zaledwie łupina. Uprzątnąłem ją co prędzej, aby moja żona nie zastała nawet śladu tego szkaradnego owocu.

Stanisław R.

Dział ekonomiczny.

Z Budapesztu donoszą 20. b. m.: Z inicjatywy ministra komunikacji Barosza odbyła się dziś w biurach węgierskich kolei państwowych pod przewodnictwem radcy ministerjalnego Ludwigha kilkogodzinna narada nad uregulowaniem ruchu pociągów i ilością tychże na wypadek tegorocznej większej kampanii eksportowej. W naradzie tej wzięli także udział przedstawiciele znaczniejszych tutejszych firm zbożowych, ażeby dyrekcja mogła się zastosować do życzeń tychże.

Pierwsza kwestja rozstrzygająca, czy należy się spodziewać tego roku większego wywozu zboża z Węgier, została przez wszystkich obecnych potwierdzoną z tym dodatkiem, że rezultaty zbiorów są tak znakomite, że Węgry bardzo znaczną ilość zbywającego zboża za granicę będą mogły wysłać, jakkolwiek ceny zboża na zadanie konferencji wcale nie wpływają, to jednak nie ulega wątpliwości, że wedle sprawozdań o zbiorach z innych krajów, Węgrzy mimo wysokiego cła liczyć mogą na znaczny eksport. Dalej zgromadzeni wyrazili stanowcze życzenie, ażeby składy zbożowe w Riece zarządzane dotychczas przez władze morskie, przeszły pod zarząd węgierskich kolei państwowych, ponieważ dopóki to nie nastąpi, nie można się spodziewać powiększenia w ruchu.

W końcu zgromadzeni w szczególnie stanowczy sposób podnieśli szkodliwe działanie dotychczasowej manipulacji cłowej z użytymi workami, ktora to manipulacja zagradza drogę do należytego rozwoju ruchu w kierunku na zachód. Przewodniczący ostatni punkt narad obiecał wziąć pod rozwagę jako swój wyłączny referat, co do poprzednich zaś skonstatował, że ministerjum komunikacji i dyrekcja kolei państwowych natychmiast na nie odpowiedzą. Wiadomo zresztą, — że węgierskie koleje państwowe są już należycie przygotowane na silniejszy ruch zbożowy.

Sprawozdanie o stanie zasiewów na Węgrzech. Z Budapesztu donoszą 20. b. m. na podstawie sprawozdań urzędowych. **P s z e n i c a** po lewej stronie Dunaju wydaje dobre zbiory, po prawej stronie Dunaju sprzęt pszenicy ma się już ku końcowi. Ilość tejże jest średnio dobrą, jakość lepsza niż średnia Między Dunajem a Cisą sprzęt pszenicy już skończony; rezultat bardzo rozmaity. Po prawej i lewej stronie Cisy żniwa przy sprzyjającym stanie pogody postępują żwawo, rezultat jest średnio dobry, w Marmarosz i Ugoczy słabszy. Między Cisą i Maroszą oceniają zbiory pszenicy na średnie; w komitacie temeszskim i torontalskim na lepsze niż średnie. W Siedmiogrodzie należy się spodziewać w ogóle średniego zbioru.

Sprzęt **ż y t a** jest już po największej części skończony; jakość szczególnie po lewej stronie Dunaju i nad Cisą dobra. Rezultat zbioru waha się między średnio dobrym i gorszym niż średnim.

J ę c z m i e ń okazuje z małymi tylko wyjątkami średni zbiór.

O w i e s zaledwie tylko cokolwiek się poprawił i obiecuje między Dunajem a Cisą słaby, gorszy niż średni zbiór; w Baczce jak niemniej po lewej i prawej stronie Cisy, jeśli deszcz upadnie, można się spodziewać średnio dobrego zbioru. Widoki w Siedmiogrodzie także nie lepsze.

R z e p a k wydał jakościowo bardzo dobry, ilościowo słaby zbiór.

K u k u r u d z a po lewej stronie Dunaju nie obiecuje już zupełnie dobrego zbioru, po prawej zaś można się spodziewać słabego średniego zbioru. Między Dunajem i Cisą poprawiła się kukurudza tylko w komitacie Baczka. Po prawej i lewej stronie Cisy potrzebuje kukurudza gwałtownie deszczu, w ogólności można powiedzieć, że kukurudza w całym kraju niezadawalniająco się rozwija.

H r e c z k a i r o ś l i n y s t r ą c z k o w e rozwijają się dobrze, **k a r t o f l e** zmiennie obiecując w ogóle średni a tylko w trzech miejscowościach lepszy zbiór.

W i n n a l a t o r o ś l rokuje bardzo dobre rezultaty.

Żniwa w okolicy Poznania już się rozpoczęły.

Z Warszawy. Komitet towarzystwa przemysłu i handlu w Petersburgu, odniósł się do warszawskiego oddziału, komunikując wniosek w przedmiocie zwołania zjazdu przemysłowców w r. 1888. w Petersburgu. Wedle programu przedmiotem obrad zjazdu będzie obmyślenie racjonalnych środków rozwoju i ułatwienia zbytu produktów przemysłowych carstwa i Królestwa, na rynkach europejskich i azjatyckich, oraz zbadanie zastoju ekonomicznego, na przemysł krajowy w ogóle i na główniejsze gałęzie produkcji, a mianowicie na produkcję zbożową, gorzelniczą, cukrową, tabaczną, lnianą, wełnianą, papierową, garbarską, górniczą i inne. Dalej zjazd zajmie się zbadaniem sposobów ograniczenia administracji i zarządu handlu i przemysłu, oraz wskazaniem tych działów ustawodawstwa odnośnego, które należałoby uzupełnić lub zmienić. Bardzo ważną pracą przemysłowców, będzie przejrzenie taryfy celnej, potrzebującej wielu zmian i odpowiednich uzupełnień, oraz wskazanie sposobów, zorganizowania kredytu handlowo-przemysłowego. Niemniej doniosłą kwestją, zaleconą do obrad zjazdu przemysłowców, będzie zbadanie sposobów, polepszenia komunikacji lądowej i wodnej, pozostawiającej wiele do życzenia tak w carstwie jak i w Królestwie polskiem.

Siedlce d. 20. lipca. Otwarcie nowych odnóg kolejowych nastąpiło współcześnie; po poświęceniu plantów dano w Brześciu o godz. 12 śniadanie dla władz i gości zaproszonych; pociąg uroczystościowy idzie z Małkini. W akcie otwarcia biorą udział przedstawiciele władz wojskowych i kolejowych, w liczbie tych ostatnich pp. Leon Gnoiński, Władysław Kiślański i Władysław Kozłowski. Nowe linie obsługuje tabor kolei terespolskiej.

Koszt wybudowania kolei żelaznej siedlecko-małkińskiej wyniósł rs. 2,878.000, brzesko-chełmskiej zaś rs. 3,166.000.

Główny zarząd stadnin państwowych w Rosji zebrał statystyczne dane o wywozie koni za granicę w porjodzie od 1879 do stycznia 1887 r. tj. w ciągu lat ośmiu, przyczem okazuje się, iż w okresie tym wywieziono przez granicę wschodnią i zachodnią państwa ogółem 263.633 konie.

Tkactwo jedwabne niezbyt pomyślnie rozwija się w królestwie Polskiem wobec konieczności sprowadzania materjału surowego z zagranicy i z powodu silnie już rozwiniętego tego rodzaju tkactwa w carstwie. Pierwsza fabryka jedwabiu założoną została w Łodzi r. 1870-go. Posiada ona 75 warsztatów tkackich systemu lyońskiego, oraz 17 machin ręcznych. Robotników zatrudnia 132, z produkcją roczną rs. 300,000. Farbiarni fabryka ta nie posiada i posyła wyroby swe do farby zagranicę. W lat kilkanaście później po założeniu tej fabryki powstała druga w tem samem mieście, założona przez Enderta i Schmitza, a zatrudniająca obecnie 119 warsztatów i 160 robotników, z produkcją roczną rs. 400,000. Oprócz fabryki jedwabiu istnieją także zakłady półjedwabnych tkanin, oraz wstążek jedwabnych. Jedna z największych istnieje w Łodzi od r. 1875-go i zatrudnia 150 warsztatów i 200 robotników, a wytwór sięga wartości rs. 300,000. W Warszawie założoną została w roku 1881-ym fabryka wstążek, która się rozwija dosyć szybko, gdyż obecnie zatrudnia już około 150 robotników przy krosnach i kilkanaście machin pomocniczych, poruszanych motorem gazowym. Produkcja roczna wstążek sięga wartości około rs. 175.000. Druga fabryba wstążek istnieje w Łodzi. Zatrudnia 130 robotników, z produkcją roczną rs. 160.000.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 22. lipca 1887.

Lwów: pszenica 8.50 do 9.10, żyto 5.10 do 5.65 jęczmień 3.75 do 5.40, owies 3.50 do 4.50, groch 5.— do 7.25, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.25 do 10.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 8.30 do 9.—, żyto 5.— do 5.54 jęczmień 3.70 do 5.—, owies 3.75 do 4.50, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.25 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 8.40 do 9.—, żyto 5.— do 5.50, jęczm. 3.50 do 5.—, owies 3.60 do 4.—, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.10 do 10.—, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 8.70 do 9.20, żyto 5.25 do 5.70, jęczmień 4.— do 5.75, owies 3.60 do 4.50, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.25 lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 3.— do 30.— nominalnie. Nowy chmiel od 25—55 za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. pre. loco Lwów —.— do —.—.

Pszenica poszukiwana.

Telegramy targowe z d. 21. lipca.

W i e d e ń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.62 do zł 26.75

B u d a p e s z t: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 7.28 do zł. 7.29; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

B e r l i n: Pszenica żółta na lipiec 184.— m.; żyto —.— m.; spirytus 64.30 m.; olej rzepakowy —.— m.

P a r y ż: Mąka za 159 kilo 53.25 fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—; Brema loco —.—, Hamburg loco 5.95, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.20, Antwerpia na lipiec 15.— Nowy-York 6.1/2, Filadelfia 6.1/2.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Karlsbad d. 22. lipca. Dziś rano o godz. 9. przybyła tu arcyks. Stefania ze świtą. Na świetnie przystrojonym dworcu powitali ją arcyksiążę Henryk, starosta, burmistrz, Rada miejska i inni dostojnicy. Cesarzewiczowa przejechała przez miasto do kolumnady szprudlowej, gdzie łaskawie odpowiedziała na przemowę burmistrza i kwiaty przyjęła. Po ulicach entuzjazm niezmierny. Popołudniu było śniadanie na „Posthofie“, wieczorem galowe przedstawienie w teatrze.

Sztrasburg d. 22. lipca. W miejsce ś. p. Kablego wybrany do rajchstagu 6.474 głosami adwokat Petri, kandydat umiarkowanych Alzatczyków i części staroniemców. Jenerał Moltke otrzymał 1.163 głosów, niezapisanych kartek było 2.936.

Lauterbrunnen d. 22. lipca. Zwłoki sześciu turystów, którzy zginęli wspinając się na górę Jungfrau, znaleziono wczoraj na lodowcu Aletsch.

Paryż d. 22. lipca. *France* ogłasza pismo swego korespondenta z Clermont-Ferrand, według którego prawica po wypadkach z Schnaebelem robiła Boulangerowi propozycję, aby zrobił zamach stanu na rzecz monarchistów. Boulanger odmówił, oświadczając, że gdyby kiedy brał udział w zamachu stanu, to przeciw monarchistom, gdyby republikę obalić usiłowali.

Paryż d. 22. lipca. Cesarz brazylijski był na wczorajszem zebraniu akcjonarjuszów kanału Panama. Lesseps oświadczył, że w r. 1889 kanał jeszcze ten nie będzie gotowym.

Paryż d. 22. lipca. Izba posłów uchwaliła wczoraj po długiej rozprawie nad miejską koleją paryską, 258 głosami przeciw 221, nie przystępywać do rozprawy szczegółowej. Dzisiaj zapewne ostatnie posiedzenie.

Senat przyjął wczoraj 172 głosami przeciw 82 projekt co do próbnej mobilizacji bronili go Ferron i Campenon.

Londyn d. 22. lipca. W Izbie posłów oświadczył wczoraj Fergusson, że reszta aktów dyplomatycznych w sprawie konwencji egipskiej będzie w przyszłym tygodniu przedłożoną. W dalszym ciągu rozprawy nad wnioskiem Smitha, aby Tannera na miesiąc usunąć z obrad Izby (z powodu obrazy honoru) cofnął Tanner wyrazy, jakich użył, poczem Smith wniosek swój cofnął. Balfour przyrzekł, że wkrótce wytoczone będzie dochodzenie co do ciężarów hipotecznych i familijnych, jakiemi obarczona jest posiadłość ziemska w Irlandji.

Londyn d. 22. lipca. (Biuro Reutera). Według doniesień z St. Thomas (wyspa w zatoce Gwinejskiej), nadeszłych do tutejszej stacji telegraficznej Towarzystwa zachodnio-afrykańskiego, został Stanley zastrzelony podczas potyczki z krajowcami o żywność. (Najsławniejszy z tegoczesnych podróżników afrykańskich, Stanley zamierzał z Kongo przedrzeć się w głąb Afryki centralnej ku Sudanowi, i dać pomoc odciętemu przez mahdzistów Emin bejowi. W ostatnich, jakie nadesłał listach, skarżył sie na głód panujący w okolicach, które miał przebyć; p. r.)

Belgrad dnia 22. lipca. Z okazji republikańskiej uroczystości francuzkiej z d. 14. bm. gratulowali niektórzy elewi akademii wojskowej pod przewodnictwem nauczyciela języka francuzkiego posłowi francuzkiemu. Za ten przeciwny karności uczynek zostali przez komendę szkolną ukarani. Demonstracyj nie było. Ma być wydalonym jeden Hercegowińczyk, przy którym znaleziono proklamacje podburzające dla Bośniaków.

Petersburg d. 22. lipca. *Nowosti* potwierdzają, że prace afgańskiej komisji granicznej onegdaj się skończyły.

Konstantynopol d. 22. lipca. (Biuro Reutera). Porta przygotowuje nowe wyjaśnienia w sprawie konwencji egipskiej, i przesłe je wieczorem Rustem-baszą.

Konstantynopol d. 22. lipca. Sułtan posłał 1.500 ft. (przeszło 15.000 zł.) dla dotkniętych głodem mieszkańców Adany (w Małej Azji), tudzież komisję, która ma żywność rozdawać.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1887:

Hotel Angielski. F. Gutowski z Krakowa. W. Żeleshowski z Hrehorowa S. Zwolski z Bryniec. J. Nigrin z Kossowa. L. Kalousek z Czech.

Hotel Francuski. L. Kaiser z Wiednia A. Visanti z Roman. B Pietro z Włoch. Z. Stasiniewicz z Wierzbice. W. Paryczka z Krakowa. B. Wiktor z Zarszyna. F. Scheib z Smichowa. K. Bastgen z Romanowa. J. Niementowska z Żółkwi. B. Żarski z Żółkwi.

Hotel Żorsa. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Heins z Petersburga. St. hr. Michałowski z Bolestraszyc. O. Crusiz z W. Neustadt. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. E. Schnirch z Mikuliniec. L. br. Kapri z Bukowiny. J. Allair z Kalnicy. St. Moysa z Rudnik. J. br. Kapri z Bukowiny. J. Paygert ze Streptowa. J. Krzysztofowicz z Uścieczka. J. Jakubowicz z Puźnik.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 22. lipca. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217.50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska	223.—	226.50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	275.—	280.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	211.—	216.—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " " 5%	99.75	100.75
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	102.75	103.75
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	96.—	97.—
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.50	102.50
" kredyt. gal. ziem. 4%	95.50	96.50
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.50	102.50
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92.50	93.50
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	99.—	100.—
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—

III. Listy dłużne za 100 zł.

Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96.50

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	17.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	28.50	31.—

VI. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.00
Napoleondor	9.96	10.06
Półimperjał rosyjski	10.32	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.09½	1.11½
100 marek niemieckich	61.40	62.15
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 22. lipca, godzina 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 281.90. Anglo-austrjackie —.—, Unionbank 206.—, Kolej Kar. Ludw. 214.25, Kolej południowa 85.—, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 96.—, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg 4% renta złota 100.92, Napoleondor 9.99½. Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie ciche.

Berlin dnia 21. lipca godzina 5 min. 10 popoł. Rosyjs. banknoty 178.90, Akcje kredytowe 456.50, Lombardy 138.50, Galicyjskie 87.50, Pożycz. wschod. 54.55. Austrj. banknoty 161.40.

Paryż 3% Renta —.—.

Wiedeń dnia 21 lipca godz. 1 min. 45. popoł. Alpiny 21.—, Węg. akcje kr. 288.25, Anglo-Austr. 103.50, Unionbank 206.50, Kolej Kar. Lud 215.25, Nordb. 252.50, Kolej Połud. 85.25, Kolej Alföld 183.50, Kolej p. Elżb. 233.10, Kolej lw.-czern. 224.25, Węg. Nordost. 166.—, Wied. Communallose 126.—, Tytoniowe —.—, Galic. indemn. 104.50. Elbetal 174.25, Węg cis losy r. 123.10, Länderbank 223.—, Złota renta węg. 4% 101.10, Bankverein 92.—, Ros. rubel pap. 1.10.75 Losy węg 123.50, Usposobienie chwiejne.

Rubryka „**Nadesłane**“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58	8.34
" Podwołoczysk	10·24	3·05 (pociąg mieszan.)	3·50	2·15	Ze Zim. wody
" Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19		
" Czerniowiec	10·3	3·35	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25	7·58
" Podwołoczysk	6·10	10·25 (pociąg mieszan.)	12·38	4·08	Do Zim. wody
" Podw. z Podzamcza	6·22	10·55	1·08		
" Czerniowiec	6·20	11·06	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mieszany)	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5.59 m. rano

L. 9024 VII. 1887/300. 1586 2 3

OBWIESZCZENIE
sprzedaży koni.

C. k. Sąd powiatowy w Czortkowie wyznacza do publicznej sprzedaży w drodze licytacji wszystkich koni wyścigowych tudzież zbytecznych koni gospodarczych do masy spadkowej ś. p. Kaliksta Ochockiego należących termin **na dzień 28. Lipca 1887 o godzinie 2 po południu** na miejscu w Białobożnicy, na którem rzeczone konie tylko wyżej ceny szacunkowej lub za takową za złożeniem ceny kupna w gotówce najwięcej ofiarującemu sprzedane zostaną. O czem się chęć kupienia mających uwiadamia i do współudziału zaprasza.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174A)